

Rozmowa z panem TADEUSZEM DRUŻYŁOWSKIM zamieszkałym we Wrocławiu przy ulicy Słodowskiej 15/40. Rozmowę 30 stycznia 1991 roku przeprowadził Krzysztof Tarka.

- Proszę, żeby Pan przedstawił swoje miejsce i datę urodzenia, czym się Pan zajmował do wybuchu II wojny, czym zajmowali się Pańscy rodzice.

Nazywam się Tadeusz Drużyłowski. Urodziłem się 31 maja 1927 roku w Wilnie. Ojciec Edward pracował ostatnio w Banku Ziemskim przez szereg lat. Bank mieścił się przy ulicy Mickiewicza w Wilnie. Matka Bronisława z domu Nowik nigdzie nie pracowała. Gospodarstwa żadnego nie mieliśmy. Posiadaliśmy domek na przedmieściu Wilna przy ulicy Złoty Róg, to jest na Antokolu, dokąd przenieśliśmy się. Uprzednio mieszkaliśmy przy ulicy Tatarskiej pod numerem 12, gdzie nasza babcia miała dom. Później po jej śmierci przenieśliśmy się na Antokol. Czym zajmowałem się przed wojną?

Ponieważ w momencie wybuchu wojny miałem 12 lat, oczywistym jest, że niczym zajmować się specjalnym nie mogłem. Byłem normalnym uczniem. Chodziłem wówczas - chyba w 1939 roku to był szósty oddział Szkoły Powszechnej - uczęszczałem do kolegium Ojców Jezuitów przy kościele św. Kazimierza, przy ulicy Wielkiej w Wilnie. Naturalnie do partii politycznej nie należałem. Jak znalazłem się na Kresach?

Normalnie. Urodziłem się tam gdzie rodzina mieszkała od szeregu pokoleń, i po prostu z racji urodzenia byłem mieszkańcem Kresów Wschodnich.

Wkroczenie Armii Czerwonej było było dosyć dramatycznym momentem w świadomości całej rodziny - po prostu najbliższego otoczenia - tak jak powiedzmy sam moment wybuchu wojny 1 września 1939 roku. To był moment dramatyczny dla całej rodziny. Pamiętam tylko, że matka przyszła i przyniosła tę wiadomość ze łzami w

oczach, ponieważ dobrze pamiętała jeszcze poprzednią wojnę, rewolucję w Rosji i wszystkie związane z tym dramatyczne przeżycia.

Jeżeli chodzi o moment wkroczenia Armii Czerwonej do Wilna, to miało miejsce 17 bodajże 18 września i specjalnie tego nie zauważyliśmy. Jedynie można było zaobserwować duże poruszenie i zdenerwowanie wśród otaczających nas sąsiadów. Trzeba zaznaczyć, że to była taka dzielnica, którą można było porównać do jakiejś dzielnicy willowej. To były jakieś dosyć duże względnie ogrody w środku których stały domy mieszkalne. Nie była to jakaś zwarta zabudowa i dlatego - trochę tak na uboczu od głównych dróg - i dlatego po prostu tego specjalnie nie zauważyliśmy. No natomiast reakcje były.

- Czy jakieś starcia zbrojne były?

- No nie w 1939 roku po prostu w starciach zbrojnych udziału nie brałem. Ze względów zrozumiałych w wieku lat 12 trudno w ogóle było tymi sprawami się zajmować.

Pierwsze wkroczenie bolszewików do Wilna zaznaczyło się przede wszystkim tym, że bardzo wiele wojska stacjonowało w byłych koszarach Wojska Polskiego. Na placach - pamiętam - cały szereg ciężarówek, kuchni polowych, taborów konnych na placu Katedralnym koło Katedry św. Stanisława.

Co jeszcze można powiedzieć? No można powiedzieć, że odczuliśmy wrażenie, że zasmrodzili całe miasto. To wynikało z tego, że napędzane ropą silniki czy jakąś nieczyszczoną benzyną cuchnęły strasznie. Wygląd Armii Radzieckiej też nie był bardzo sympatyczny. Charakteryzowały ich takie nieobrębne płaszcze u dołu, jakieś szare, bure nie podobne do tego co przyzwyczailiśmy się widzieć w naszym Wojsku Polskim. Osobistych kontaktów z wojskiem radzieckim wówczas nie miałem ze względu na wiek i na taki ten okres.

Czy dało się odczuć jakieś zmiany w okresie pierwszego

pobytu, administracji Armii Radzieckiej? Raczej nie. Jedno co rzuciło się w oczy to to, że masowo ludność miejscowa, jak i również żołnierze radzieccy, przedstawiciele Armii Radzieckiej wykupywali masowo wszelkie towary. Później jak się dowiedziałem oni przy okazji wyczyścili wszystkie nasze magazyny, znacjonalizowali banki i w sposób po prostu bezczelny rabowali co można było w ciągu tego krótkiego okresu, załatwić, zrabować.

Pierwszy pobyt Armii Radzieckiej w Wilnie trwał niedługo, bowiem w końcu października - dokładnie nie pamiętam daty czy był to 28 czy 29 - do Wilna wkroczyły wojska litewskie. To było związane z porozumieniami między Litwą burżuazyjną z roku 1920 czy 1919 a Związkiem Radzieckim o przynależności Wilna i okręgu. Naturalnie porozumieli się Litwini ze Związkiem Radzieckim. Wilno im zostało wówczas przyznane. Później w wyniku akcji Żeligowskiego znalazło się Wilno wraz z całym rejonem, tak zwaną Litwą Środkową w granicach Polski. No i teraz odżyły te animozje i na podstawie porozumienia, nie pamiętam już kiedy zawartego, w każdym razie Litwini wkroczyli do miasta.

Różnica była, bo pamiętam bodajże moment wkraczania czy jakiś taki..., Wówczas kręciłem się po mieście i widziałem moment wkraczania Armii Litewskiej do Wilna. Maszerowali, defilowali ulicą Mickiewicza. Prezentowali się dosyć elegancko, jeżeli można powiedzieć, użyć tego porównania, jeżeli tego określenia w porównaniu z Armią Radziecką. i od razu zaznaczył się napływ dużej ilości produktów spożywczych. Wprowadzili, zorganizowali zaraz Litwini spółdzielnie, całą sieć sklepów spółdzielczych. To był majstas bodajże od mięsa; pimocentras od mleka i masła i jeszcze jakieś tam. W każdym razie sklepy spółdzielcze były zaopatrzone obficie i ludność w jakiś sposób mogła po tym prawie



półtoramiesięcznym okresie pobytu bolszewików odżyć, odsapnąć. Trzeba powiedzieć, że przeszło 200 tysięcy mieszkańców to jest duże skupisko i jakieś zaopatrzenie w żywność powinno być zapewnione.

Zaraz też, w ciągu pierwszego okresu bolszewicy specjalnych reorganizacji nie przeprowadzali. Pamiętam, że ojciec do Banku Zińskiego nadal uczęszczał. Czy były jakieś tam działania ze strony administracji radzieckiej tego powiedzieć nie mogę, bo nie pamiętam.

Natomiast Litwini zaraz wprowadzili wymianę pieniędzy. Zaczęły kursować lity - litewskie jednostki monetarne.. Nawet nie pamiętam czy czy w czasie pobytu bolszewików ruble kursowały czy nie kursowały, w każdym razie złotówka była nadal jakąś monetą obiegową. Naturalnie ceny gwałtownie poszły w górę, straciła na wartości.

W momencie wkroczenia Litwinów też po jakimś czasie nastąpiła wymiana pieniędzy. Lit był jednostką monetarną stosunkowo mocną także, ale pieniądź był trudny. Pamiętam, że ojciec pracował w Banku nadal i chyba w roku 1940, na początku chyba, w pierwszych miesiącach 1940 roku Bank zlikwidowano, jako że to była instytucja obejmująca zasięgiem działania całe Kresy Wschodnie. Ojciec prowadził taki referat łucki, jeździł na Wołyn częstokroć, parę razy do roku tam prowadził sprawy z tym ziemiaństwem. A co poza tym?

Bank został zlikwidowany. Wszystkich wyrzucono na bruk, jakieś tam odprawy pieniężne wydawano i powiedzmy jakoś to wszystko zawisło w próżni. Litwini zaczęli intensywnie litonizować Wilno, powiedzmy wprowadzać język litewski jako obowiązujący, moneta, pieniądze, wojsko, policja. Dosyć tak imponująco przedstawiali się, wyglądali litewscy policjanci, ubrani w granatowe mundury ze złotymi guzikami,

czaka mieli podobne do włoskich czy francuskich ze złotymi takimi kałkami z przodu. Nazywano ich kałakutasy co po litewsku znaczy indyk, z tego względu że denka czapek były czerwone i dosyć strój wyglądał operetkowo jak na połowę dwudziestego wieku.

Jak wyglądały sprawy w szkołach? Szkoły naturalnie istniały jeszcze. Przetrwały jakoś ten okres bolszewickiej okupacji, pierwszej okupacji bolszewickiej. Później już ten rok szkolny charakteryzował się tym, że było wiadomo, że szkolnictwo w tym stanie dalej istnieć nie może. W pierwszym okresie Litwini nie wprowadzali żadnych specjalnych zmian organizacyjnych ani programów nauczania. Może coś się tam działo, w każdym razie do mnie to specjalnie nie dochodziło.

- W jakim języku prowadzono zajęcia?
- Na przełomie 1939 i 1940 roku w szkołach nadal prowadzono wykłady w języku polskim.

Program praktycznie chyba tam nie uległ specjalnym zmianom. Nawet się nie odczuwało. Co zarządzono? Zarządzono ucywilizowanie mundurów szkolnych. Wszelkie odznaki trzeba było zedrzeć. Tarcze na rękawach czy powiedzmy jakieś tam patki, czy guziki mundurowe, czy jakieś tam, w każdym razie wszystkie wyróżniające się elementy. To wszystko należało usunąć. No naturalnie donoszano stare mundury - prawda - stare mundurki, stare ubrania szkolne, bo nie każdego było i wiadomo było, że nie każdego było stać na jakieś nowe ubranie. Nadal trwały zajęcia w tym samym stylu, w zasadzie nic nie uległo naruszeniu.

- Czy Pan uczęszczał do szkoły przy Kolegium Jezuitów?
- Uczęszczałem do roku 1940. Skończyłem tam pierwszą klasę gimnazjalną.
- Czy pamięta Pan przy jakiej to było ulicy?
- Przy ulicy Wielkiej. Kolegium mieściło się przy ulicy Wielkiej

koło kościoła św. Kazimierza, naprzeciw Ratusza.

- Czy pamięta Pan numer?

- Numeru nie pamiętam naprawdę. Numeru dokładnie nie pamiętam przy ulicy Wielkiej, naprzeciw Ratusza. Bodajże to wszyscy starzy wilnianie to znają i te budynki jeszcze, cały ten blok kolegialny budynków na pewno jeszcze istnieje. W każdym razie byłem w 1969 roku, oglądałem kościół św. Kazimierza, który został zamieniony na muzeum ateistyczne, antyreligijne. Kościół jako taki w zasadzie podczas działań wojennych nie ucierpiał i pozostał.

- Jednym z takich bardziej znanych, być może najbardziej, księży jezuickich w Wilnie był ksiądz Kazimierz Kucharski. Czy Pan może coś mógłby o tej postaci powiedzieć?

- Mógłbym powiedzieć o nim.

Nie byłem jego bezpośrednim uczniem. On był wykładowcą języka polskiego, literatury polskiej w gimnazjum. Natomiast mój starszy brat, miałem brata o rok starszego, którego ksiądz Kazimierz Kucharski uczył. Tym nie mniej spotykaliśmy się - powiedzmy - czy to na korytarzach, czy w czasie jakiejś uroczystości szkolnej. W każdym razie widywałem go dosyć często, chociaż bezpośredniego kontaktu z nim nie miałem. Nie byłem jego bezpośrednim uczniem. Co należy powiedzieć? Cieszył się dużą popularnością jako wybitny znawca przedmiotu, jako nauczyciel wysokiej rangi, wysokiego szczebla wykładowca. Później

dowiedziałem się, że był jednym z inicjatorów scalenia wszystkich organizacji niepodległościowych, które w tym czasie zaczęły się na Wileńszczyźnie zawiązywać i działać, organizacji tajnych, organizacji podziemnych. Ale to było naturalnie później. Trudno było mnie w wieku tych trzynastu, czternastu lat coś na ten temat powiedzieć. Natomiast co charakterystyczne było?



Charakterystyczne było to, że istniały jakieś pierwsze próby takiego skupiania się. Skupiania się, gromadzenia tej młodzieży. Na przykład był taki okres, kiedy po prostu próbowano jakoś kontynuować działalność harcerstwa, czy to w takiej zakamuflowanej postaci. Pamiętam, że to chyba w 1940 roku, też niby jako taki zastępowy robiliśmy wycieczki poza miasto, z plecakami, coś w rodzaju takich wycieczek harcerskich. Prawda, naturalnie w cywilu było, bez żadnych odznak specjalnych, ale to miało na celu przede wszystkim utrzymanie czy zacieśnienie więzi pomiędzy kolegami. No nie wszyscy do tego nadawali się, bo element był dosyć różny. Co dalej? /przerwa/

Mówiliśmy o księdzu Kucharskim. Później - ja już chyba mówiłem - później dowiedziałem się o nim, że był właśnie jednym z tych inicjatorów, którzy zainicjowali scalenie tych wszystkich wileńskich organizacji podziemnych. Co więcej? To był rok powiedzmy 1939 na 1940. Więc teraz sumujemy.

Pierwszy pobyt, pierwsi bolszewicy - jak to później u nas się nazywało. Przyjście Litwinów. Przyjście Litwinów. No sytuacja była taka, że praktycznie ojciec już nie pracował w 1940 na 1941 rok. Ojciec już wówczas nie pracował i w zasadzie z czego utrzymywaliśmy się? No po prostu wyprzedawało się, wyprzedawało się rzeczy, to co się miało stopniowo się wyprzedawało i z tego się żyło. Matka zajęła się trochę krawiectwem tak, że też był jakiś dochód. Był ogród. No z ogrodu trochę tych warzyw było i owoców. No ale w zasadzie mówiąc sytuacja nie była nadzwyczajna.

Sprawy się dalej skomplikowały w roku 1940, kiedy nastąpiło przyłączenie Litwy i w tym samym czasie, bodajże w odstęпах jednolitych, przyłączenie następnych republik radzieckich, to znaczy Łotwy i Estonii do Związku Radzieckiego.

Później dowiedziałem się jak wyglądał ten mechanizm, to znaczy bolszewicy zażądali - najpierw jeszcze w 1939 roku oni mieli jakieś bazy na terenie Litwy - później zażądali zwiększenia, to znaczy zezwolenie na wprowadzenie większej ilości wojsk, później po prostu już kiedy mieli sytuację opanowaną od strony powiedzmy militarnej, rekultywowano czy rozwinięto Partię Komunistyczną Litwy, sfingowano wybory - powiedzmy- przeprowadzono wybory naturalnie manipulowane. Partia Komunistyczna uzyskała większość, deputowani wyrazili zgodę, spontaniczną chęć wstąpienia do bratniej rodziny narodów radzieckich. W każdym razie mechanizm jest już znany, powielany wielokrotnie przez bolszewików w ciągu całej historii. Manipulacje od wewnątrz i w ten sposób - powiedzmy- spontanicznie republiki przybałtyckie zgłosiły chęć wstąpienia do wielkiej rodziny, bratniej narodów radzieckich. To był rok 1940, To był rok 1940, pamiętam bo wtedy wybraliśmy się z bratem i z jednym kolegą tam niby na taką wycieczkę - to był 1940 rok - do Kowna, bo tam niby szukaliśmy /taka wycieczka niby to była/ chcieliśmy krewnych odwiedzić i już wówczas obserwowałem - to był chyba czerwiec 1940 roku - już w Kownie można było widzieć posterunki NKWD przed większością gmachów użyteczności publicznej. Jakies ministerstwa, jakieś urzędy, to wszystko było obstawione. W każdym razie to był już ten okres zmiany władzy.

Co się działo? Jak to można było zaobserwować? Można było zaobserwować, że w następnym roku szkolnym z 1940 na 1941 już nastąpiła całkowita reorganizacja szkolnictwa. Wszystkie poprzednie szkoły zostały rozwiązane. Co zrobiono? Powołano dziesięciolatki. Powołano dziesięciolatki na wzór radziecki, koedukacyjne szkoły czego nie było uprzednio, bo były oddzielnie szkoły męskie, to znaczy szkoły powszechne były koedukacyjne, natomiast gimnazjum już było oddzielne. Oddzielne gimnazja były dla



dziewcząt, oddzielne gimnazja były dla chłopców. Zorganizowano szkoły koedukacyjne i wówczas znalazłem się po zakończeniu pierwszej klasy gimnazjum jeszcze w starej szkole jezuickiej, znalazłem się w szkole, która nosiła nazwę III Szkoły Państwowej wówczas, a mieściła się w budynkach poprzedniego gimnazjum Adama Mickiewicza przy ulicy Dominikańskiej, naprzeciw kościoła dominikanów. Poszedłem tam dlatego, że jeden z moich bliskich kolegów przeniósł się tam i trochę było bliżej do domu. No wówczas taka była jakby sytuacja, trochę bardziej młodzież się usamodzielniała, podejmowała raczej takie samodzielne decyzje, już rodzice nie wtrącali się. Brat natomiast chodził do takiej szkoły - gimnazjum, które przed tem nazywało się gimnazjum Zapaśnika. Ono też było gdzieś koło Ratusza. Brat poszedł już oddzielnie. Ja tutaj poszedłem i też nawiązałem bliższe kontakty. Skonsolidowała, zorganizowała się paczka takich kolegów. Jak to praktycznie wyglądało?

Już zaczęto nas, zaczęła się indoktrynacja, naturalnie wprowadzono język litewski obowiązkowy. Wykłady odbywały się nadal w języku polskim no bo większość naturalnie była dzieci polskich. Natomiast język litewski wprowadzono jako przedmiot obowiązkowy. Dokumentacja była prowadzona. Świadectwa były w języku litewskim. Do dziś dnia mam takie ale nie mogę teraz znaleźć, takie coś w rodzaju indeksu nie indeksu, w którym wpisywało się stopnie za poszczególne okresy. To już było w języku litewskim. Szkoła oficjalnie nazywała się Vilnians Striecioj Vidurinievo Kikla. Wychowawcą pamiętam u nas był taki były oficer litewski. Dosyć zresztą przyzwoity człowiek, nazwiska nie pamiętam. Też tam parę razy wiem, że ojciec przychodził na wywiadówki. Dosyć tak przyzwoicie się ustosunkował. Nie było jakiś ze strony jego, nie było jakiś specjalnych

ekscesów. Był nauczycielem gimnastyki. Język litewski był obowiązkowy i zaraz pamiętam taka była pani Pilipaviciuŭtie, która z kolei uczyła geografii. Pamiętam, że historia była była szokująca gdzie zawsze do dziś dnia nie mogę zapomnieć, że na przykład bunt Pugaczowa nie powiódł się dlatego, że klasa robotnicza, bo nie było jeszcze partii bolszewickiej czy coś. W każdym bądź razie jakieś takie bzdury wtlaczano i urabiano mózgownice młodzieży, która zresztą się nie dawała bo środowisko było oczywiście wybitnie patriotyczne polskie.

W szkole tam już duży, wielki rej prowadzili komuniści, bo i tacy się znaleźli i do dziś pamiętam tu jeszcze z kolegami z tamtego okresu przypominam sobie, że była taka Rosa Dajonówna, bardzo sympatyczna dziewczyna, żydówka z pochodzenia, która tam bardzo się udzielała w tych organizacjach komunistycznych młodzieżowych. Było tam też kilku takich działaczy - powiedzmy - zaangażowanych działaczy młodzieżowych, którzy tam zawsze na świączniku się kręcili.

Co jeszcze charakterystyczne? No charakterystyczne naturalnie tam kult Stalina wprowadzono, piosenek uczono nas litewskich, nie - powiedzmy ku czci Stalina, o język rosyjski wprowadzono. Wprowadzono litewski, wprowadzono rosyjski. Niemiecki był - tak pamiętam - z języków obcych. Ja chodziłem do klasy niemieckiej. No te przedmioty, powiedzmy takie nie matematyczne, nie ścisłe to już były przesiąknięte tym po prostu duchem bolszewickim, tam z pewną domieszką litewskich jakiś elementów. Co jeszcze chciałem zaznaczyć?

To był rok 1940 na 1941 czyli w zasadzie mówiąc panują już bolszewicy. Pamiętam, że szkołę pędzono na ulicę Zakrytą gdzie ćwiczone nas przed paradą 1-go maja, przed tą demonstracją na 1-go maja, uczono maszerować szóstkami czy ósemkami. W każdym

razie ćwiczone te spontaniczne zrywy ludności, ćwiczone i ustalano to dawno.

Chciałem jeszcze zaznaczyć, że w tym domku - to taka mała dygresja, ale ona będzie konieczna - w tym domu, w którym mieszkaliśmy, to znaczy zajęliśmy, my zajmowaliśmy na parterze większe mieszkanie, do mniejszego mieszkania przeniosła się moja kuzynka, siostra cioteczna, która mieszkała przy ulicy Letniej. Tam niedaleko było bombardowanie, chyba Niemcy zbombardowali holendernię czy coś w tym rodzaju, bomba niedaleko upadła tam, dom się rozpadł czy coś w tym rodzaju. W każdym razie już przenieśli się do nas na Złoty Róg, zamieszkali na parterze. Natomiast na górę, na salkę - bo jeszcze w domu była salka - wprowadziła się moja matka chrzestna, siostra ojca, Niesiołowska Maria z córką. I jeszcze do tego należy, trzeba zaznaczyć, że do Wilna przyjechała druga siostra ojca - ojciec miał jeszcze cztery siostry - druga siostra ojca Paulina Zbikowa, która była żoną oficera rezerwy, starego legionisty, jeszcze oficera legionów, który miał osadę na pograniczu Polesia i Wołynia. To dokładnie pamiętam. Jakoś jechało się Sarny - Tomaszgród czy Tomaszgród - Sarny. Pamiętam raz czy dwa razy z ojcem byliśmy. Był właścicielem osady wojskowej. Sytuacja była taka, że w momencie wkroczenia bolszewików, powiedzmy, że on gdzieś zniknął. Później doszły słuchy, że został powieszony w Kownie na rynku czy aresztowany. W każdym bądź razie od 1939 roku o wujku Zbiku, wujku Józku Zbiku, ślad po nim zaginął.

Natomiast wykorzystała sytuację ciocia Pola, Paulina i przeniosła się do Wilna i zamieszkała również tam u nas na salkę. Do czego zmierzam? Zmierzam do tego, bo mam tu bezpośredni jakiś kontakt z tą sprawą. O co chodzi?



Wojna już zbliżała się. Niezależnie od tego to można było w Wilnie widzieć czasem oficerów niemieckich. To był taki okres, że kochali się, bo pakt Ribbentrop - Mołotow, Niemcy z bolszewikami kochali się. Tam była niemiecka misja wojskowa czy coś w tym rodzaju. W każdym bądź razie paru oficerów niemieckich kręciło się po mieście, po Wilnie.

Dlaczego zboczyłem do tematu swojej cioci? Dwa tygodnie przed rozpoczęciem wojny, pamiętam dokładnie. Nie! Dwa tygodnie czy trzy tygodnie, coś w tym rodzaju, w każdym bądź razie wojna wybuchła 22 czerwca, natomiast jeżeli odliczyć do tyłu ten czas, to chyba było trzy tygodnie czy może..., w każdym razie było już lato, już ogród był zielony, już to wszystko rosło. Jakiś chłopak taki kilkunastoletni, może dwudziestoletni przyjeżdżał do nas, przyjechał tam na rowerze i pytał - wyciągnął jakieś papiery - czy tu mieszka taka pani Zbikowa? Mnie pytał. Ja powiedziałem: Owszem, mieszka. No i pojechał dalej. Do dziś dnia właśnie nie wiem, czy to była, czy to był facet wysłany specjalnie przez władze bezpieczeństwa, który po prostu sprawdzał adresy czy tacy ludzie mieszkają. W każdym razie faktem jest dwa tygodnie później, odliczymy dwa tygodnie przed wybuchem wojny, to chyba była też niedziela. Przyjeżdża ciężarówka.

Przyjeżdża ciężarówka taki ZIS, na niej siedzi trzech czy czterech bajcofen enkawudzistów w płaszczach, karabiny z bagnietami. Przychodzą tutaj z wielkim szumem, stukają buciorami, czy taka Zbikowa tu jest? Jest. No to sabierajsa z wiściami, to znaczy pakować się. Nie wiem ile czasu to trwało. Ciotka zabrała rzeczy, węzeł, tobół jakiś, załadowali na ciężarówkę i pojechali. Właśnie ja miałem trochę takie wyrzuty sumienia, że gdybym powiedział na przykład, że tu nie mieszka, to może

uniknęłyaby tego. Ale sędzę, że to nie miało wielkiego wpływu. W każdym razie ci<sup>a</sup>tkę wzięli. To tak na marginesie.

Ciotka została wywieziona do Związku Radzieckiego, wyszła z Armią Andersa do Persji, trafiła później no chyba... bo była taka energiczna, wysportowana kobieta, tam chyba działała. Zmarła w Anglii chyba w 1953 roku czy 1954 roku, gdzieś mam jej ostatni paszport. W każdym razie przeszła tą normalną drogę jaką przechodziły setki tysięcy naszych Polaków, mieszkańców Kresów Wschodnich, to znaczy wywózka do Rosji, później jak udało się do Armii Andersa, Iran, Palestyna, tamten krąg, w tamtą stronę.

- Bo jeszcze niewielka ilość ludzi z Wilna, niewielkiej ilości udało się uratować przez to wkroczenie Niemców do Wilna.
- To znaczy tak.

Poza tym można powiedzieć, że Wilno miało jakiś okres ulgowy jak byli Litwini. To można w porównaniu z innymi, można ocenić jako okres ulgowy w porównaniu z innymi rejonami, regionami polskich Kresów Wschodnich. No bo Litwini jeszcze czuli się nieswojo gdy naturalnie nie reprezentowali oni większości. Naturalnie reprezentowali władzę, ale oczywiście musieli liczyć się z elementem polskim. Przecież demograficzny układ to był taki, że powiedzmy na tych 212 czy 220 tysięcy mieszkańców w 1939 roku w Wilnie było około 60 tysięcy Żydów, 140 tysięcy Polaków, Litwinów 2 tysiące, jakieś tam nikłe procenty. W każdym razie nie można było twierdzić ani w ogóle wspominać o litewskości Wilna, bo jako taka nie istniała. Co dalej? Aha! Ciotkę już wywiezli. Tutaj wszyscy trwamy nadal, tutaj słuchy chodzą, że ludzi wywożą masami, tam biorą od sąsiadów tego wzięli, tamtego wzięli, tych wzięli. Czy robili to według jakiegoś klucza? No trudno, później można było powiedzieć,

że jakimś jednak systemem kierowali się. A ponieważ raz, ciotka była żoną byłego oficera, raz osadnika wojskowego, dwa na pewno te dane gdzieś tam w dokumentach krążyły, gdzieś tam sprawdzili, coś tam..., reprezentowała element niepożądany, podejrzany, podlegała temu... .

- Czy mówiono o jakiś przyczynach tego aresztowania?

- Nic nie mówiono, rozmowy nie było.

Przyszło tych kilku bajcow z bagnetami, zbieraj manele, pakuj się, dyskusji żadnej nie było ani słowa, po prostu gwałt - powiedzmy - siłą się to robiło. Przecież nikt tam nie rzucił się na tych żołnierzy uzbrojonych, przecież to kobiety, ojciec schorowany, nas dwóch chłopców małolatów, mężczyzn nie było.

1941 rok, bo już przychodzą Niemcy. Dwa dni po wybuchu wojny. Tam było parę bombardowań, tam zdaje się most strategiczny na Pośpieszce, to znaczy na Antokolu, tam parę bomb upadło. Później chodziliśmy oglądaliśmy te leje. Co jeszcze charakterystyczne było?

To chyba w 1941 roku było. Były wielkie demonstracje armii bolszewickiej, jakieś czołgi przejeżdżały przez Wilno, jakieś kolumny powiedzmy tam..., kiedyś była taka wielka dafilada powietrzna. Ich setki samolotów leciało nad Wilnem. To były chyba jakieś manewry czy demonstracje siły czy coś w tym rodzaju. W każdym bądź razie jakieś tam ruchy można było zaobserwować.

22 czerwiec 1941 roku. W dwa dni później po wybuchu wojny do Wilna wjeżdżają Niemcy. Moment przejścia, podnieśli głowę Litwini. Litwini podnieśli głowę ponieważ oni dawno z bolszewikami się nie kochali, a ponieważ były tam u nich takie prawicowe, ich tam nacjonalistyczne ugrupowania więc uderzyli, po prostu zaczęli ostrzeliwać wycofujących się bolszewików. Pamiętam



później poszedłem, po tym jak niemieccy motocyliści przyjechali przez Antokol i ulice wiadomo było, że już Niemcy są w mieście, wyszedłem i na placyku przed kościołem św. Piotra i Pawła, bo to niedaleko mieszkałem, widziałem parę trupów bolszewików. Czy postrzelonych..., pamiętam dobity bagnietami był. W każdym razie później tam koło kościoła Piotra i Pawła w drugim miejscu stała ciężarówka taka, w której w pudle leżało parę trupów też bolszewików postrzelonych. W każdym razie strzały te było słyszeć i to była - powiedzmy - reakcja litewskiego społeczeństwa na..., litewskiego społeczeństwa, bardziej tego prawicowego na odwrót Armii Czerwonej.

- Jak Polacy przyjmowali wybuch wojny, wkroczenie Niemców?
- To trzeba spróbować odtworzyć po prostu wypowiedzi czy nastroje, to znaczy związane z tym wypowiedzi, reakcje społeczeństwa. Co tu się działo?

Przede wszystkim chodziło o to, że bolszewicy po prostu odbierali podstawy ekonomiczne bytu, wszystko to co było związane z poprzednim społeczeństwem, z poprzednią strukturą, ponieważ my reprezentowaliśmy - powiedzmy - wolne zawody czy coś w tym rodzaju. Po prostu nie było środków do życia. Trzeba było w jakiś sposób kombinować. Pamiętam u nas to przejawiało się..., ojciec już zaczął chorować to po prostu w zasadzie mówiąc podstawą utrzymania była wyprzedaż. Przez tych parę lat wyprzedaż maneli, mebli, ubrań, obrazów, książek, encyklopedia, takie różne rzeczy się wyprzedawało po prostu dlatego, żeby jakoś się utrzymać. Matka jeszcze w dużym stopniu pomagała szyciem, ogród to było źródłem utrzymania.

Przyszli Niemcy 24 czerwca 1941 roku. Szkoły zamknięto. Po przyjściu Niemców szkoły przestały istnieć, szkoły typu ogólnokształcącego. Istniały gdzieś szkoły zawodowe, ale w każdym

nasza szkoła chyba istniała, istniały wybitnie zawodowe szkoły, nasza szkoła została zamknięta. Pamiętam..., wówczas zaczęło się po prostu organizować tajne nauczanie. To już przy Niemcach, bo przy bolszewikach niby forma ne szkolnictwo istniało. Przy Niemcach zaczęło się organizować tajne nauczanie. Powstawały takie grupy - komplety. Jakiś tam bardziej przedsiębiorczy kolega - ja przykładowo to podaję - czy matka któregoś, czy coś w tym rodzaju nawiązuje kontakt ze starymi nauczycielami i ustala, ponieważ skończyli dwie klasy gimnazjum, trzeba kontynuować, lata idą, czas biegnie a co ma młodzież robić? Wyglądało to w ten sposób chyba - będę opowiadał rzeczy znane - to znaczy u jednego profesora fizyka, u drugiego matematyka, tam łacina, tam historia, tu polski, to drugie trzecie, chodziło się po różnych mieszkaniach, w różnych grupach, starało się naturalnie w oczy nie rzucać, bo to było tajne. Jedynie oficjalny był tam - pamiętam - na ulicy Wielkiej naprzeciwko Kościoła św. Jana tak zwany Germanistyki Instytut gdzie uczono języka niemieckiego. Ja zapisałem się naturalnie do tego Germanistyki Instytutu, jakąś legitymację miałem czy nie miałem, trudno mi powiedzieć. W każdym razie był jakiś moment zaczepienia, że można było czegoś w ogóle się uczyć, no bo trudno jałowiec i do pracy iść, to jeszcze ja miałem dopiero piętnaście lat, do pracy było wcześnie. Brat już zaczął, gdzieś tam spróbował, do jakiejś kuźni chodził, gdzieś tam na drugi koniec miasta, koło dworca kolejowego gdzieś w kuźni pracował jako małotabojec tak zwany.

Niemiecka okupacja. Ojciec umiera w czerwcu 1942 roku. Chorował, z płucami miał komplikacje, umiera. Niemcy przychodzą w 1941. 1941 na 1942 to już ojciec zaczyna chorować. Pamiętam też jakiś czas poszedł pracować, bo najał się do jakiś robót ulicznych, pamiętam przy brukowaniu coś tam robił, a ponieważ



był słabego zdrowia i z płucami miał już od dłuższego czasu nie porządku trafił raz do szpitala, drugi raz do szpitala, a matka nosiła jemu jakieś tam jedzenie. Później wrócił ze szpitala, zaczął coś w ogrodzie robić, przeziębził się, galopujące suchoty, i w 1942 roku, w czerwcu ojciec zmarł. Pochowaliśmy jego na Rosie, tam gdzie nasze groby rodzinne są, mamy tam taką działkę, pocho- wało się tam ojca. Ja poszedłem wówczas do pracy. Poszedłem wówczas do pracy, podnajałem się do takiego sklepu, do Tolka Litwinowicza, to jest starszy kolega jeszcze z harcerstwa i z gimnazjum tej szkoły naprzeciw kościoła św. Jana przy Wielkiej miał taki sklep. On zajął się z kolei produkcją drewniaków. Sprawy były takie: garbarnie nie pracują, skóry były bardzo drogie, obuwie nie na kieszeń ludzką a ludzie muszą w czymś chodzić. Na wzór - powiedzmy - wzory gdzieś tam się dostało, zainstalował piłę - krajzega nazywało się, wycinali spody dre- wniane, zaangażował paru szewców, góry te wierznie robiło się z jakiś kapeluszy filcowych, jakiś odpadków skóry itd. i produ- kował drewniaki, które masowo były noszone przez kobiety i dziewczyny. Po prostu nie było w czym chodzić, a kupienie pary butów to był wydatek nie na ówczesne kieszenie, skórzanych butów, bo takie były drogie. Pamiętam, że zarabiałem u niego dwieście rubli. Koszmarne ceny były. Taki zarobek był formalny, dwadzieścia marek. Marka to było dziesięć rubli czyli dwieście rubli. Już polskie pieniądze nie kursowały. Natomiast kilo masła czy kilo słoniny kosztowało rzędu czterystu. Na miesiąc dostawało się wynagrodzenie równe formalnie kilogramowi czy pół kilograma masła. Takie były relacje. To tak jak - powiedzmy - czarny rynek i normalne ceny, tak że to były wszystkie rzeczy nieporównywalne.

Komplety. Chodziłem na komplety. Po śmierci ojca w zasadzie cały ciężar utrzymania spadł na barki matki i matka utrzymywała



nas. Niby pracuję ale co to za pieniądze, to przecież nie dało się... . Nie, pamiętam, że poszedłem tam wcześniej pracować w 1942 roku jeszcze, jeszcze przed śmiercią ojca, coś zdaje się od wiosny 1942 roku, czy coś w tym rodzaju zacząłem właśnie tam pracować. No później znaczy się komplety, nauczanie tajne trwa nadal i powiedzmy co już tu się robi. To jest 1942 rok, ojciec umiera. W zimie 1942/43 wstąpiłem do konspiracji. Jak to praktycznie wyglądało?

Praktycznie to przyjmuje się, ponieważ dokładnej daty nawet ci koledzy, którzy żyją do dzisiejszego dnia nie pamiętają, przyjęliśmy umowną datę 1 stycznia 1943 roku. Po prostu jednym znajomym, znajomi przy znajomych, znajomi przy znajomych, jeden z takich - powiedzmy - znajomych, bo starszy już jegomość, pan Malinowski jego nazwisko, "Szwed" jego pseudonim, bo później nazywaliśmy go "Szwedem", bo właśnie przypominał takiego. Szczupła, nordycka twarz, bródka, wąsy rudawe, takie blad-rude, szczupły, taki dosyć wysoki był. W każdym razie z tej paczki, która tak się mniej więcej skonsolidowała na kompletach, z tej paczki zwerbowane pierwszą piątkę. To była piątka czy szóstka, czy coś w tym rodzaju. Składaliśmy przysięgę w jego mieszkaniu.

- Kim był pan Malinowski?

- Kim on z wykształcenia był? Czy ekonomista, czy inżynier czy coś w tym rodzaju -nie pamiętam ale na pewno był oficerem.

- Czy chodził na tajne komplety?

- Nie. Z kompletami nie miał nic wspólnego. To było odrębne działanie, to była już działalność organizacyjna.

Później jak się dowiedziałem, bo ówczesne te rzeczy nie były publikowane, głośno się nie mówiło ani w rodzinie nie opowiadało się, każdy działał na własną rękę. Naturalnie matka czy tam ojciec domyślali się, ale to były tematy, których po prostu się nie

poruszało. Co dalej? Jak to wyglądało? Zebrała się nas tam piątka czy szóstka - pamiętam nawet w tym momencie oddaliśmy pierwszy strzał z pistoletu. To takie symboliczne naby było. Jak to wszystko wygląda dalej? Aha! Zaraz! Jeszcze jeden taki moment pamiętam.

Ojciec w latach 1919 - 1920 należał do tak zwanej Samoobrony Wileńskiej. To była taka organizacja powołana przez... , wyłoniona ze społeczeństwa polskiego, która usiłowała walczyć w pierwszym okresie z bolszewikami. Tam był taki moment, zdaje się na przełomie 1918/1919 roku, kiedy nawet Wilno było przez jakiś czas w rękach polskich, później przyszli bolszewicy. Bolszewicy zdaje się na początku 1919 roku wypędzili Polaków. Oni wyemigrowali gdzieś dalej na południe, białostockie - pamiętam, że jakieś materiały czytałem na ten temat. Później był kwiecień 1919 roku. Rydz-Śmigły z Piłsudskim zajmują Wilno, tu już Wilno zostało zajęte przez Polskę. W każdym razie ojciec później służył w pułku, który dostał numerację 85 Pułku Piechoty. Wchodził w skład 19 Dywizji 85 Pułk Piechoty. Nie pierwszej dywizji Legionów, która stacjonowała w Wilnie, ale dziewiętnasta, która była rozrzucona na terenie Wileńszczyzny. I pamiętam jeszcze jako mikrus, ojciec mnie posyłał... . Aha! I wówczas tuż przed wojną jeszcze, za czasów polskich zawiązało się - powiedzmy - czy starzy kombatanci, nazwijmy to, próbowali odtworzyć tradycję Samoobrony Wileńskiej i ojciec w tej organizacji działał. Pamiętam, że posyłał mnie, osobiście mnie mikrusa, z tornistrem na plecach, jakiś list trzeba było odnieść do pułkownika Bobiatyńskiego. Pułkownik Bobiatyński to słynny zagończyk z czasów pierwszej wojny światowej. Dlaczego ja poruszam ten temat? Z tego względu że któregoś dnia przychodzę do domu i Jurek czyli mój brat - nie wiem gdzie on był w tym czasie - przychodzę do domu, patrzę a u mnie w domu dwóch gestapowców. Matka coś tam szyje, jakieś tam swoje przy -



miarki czy coś w tym rodzaju. Dwóch gestapowców. Jeden siedzi... .  
A nie! Inaczej to było.

Matka mnie woła, bo w kuchni byłem. Przychodzę z kuchni, patrzę w dużym pokoju siedzi dwóch, stoi, jest dwóch Niemców. Jeden stoi, drugi siedzi. Trupie czaszki, piszczele skrzyżowane to od razu wiadomo o co tu chodzi. Zaczyna się jakaś rozmowa łamana, niby matka do mnie tutaj zwraca się, bo chodzisz do tego Instytutu, więc niemiecki musisz znać coś w tym rodzaju, na tyle łamanym językiem itd. O co chodzi? Chodzi o to, że wykaz mają, jakiś mają wykaz i tam między innymi nazwisko mojego ojca i jest adnotacja: gesztorby 26 czerwca 1942 roku. Przyszli po prostu sprawdzić czy zmarł rzeczywiście. Co było? Czy trafili na jakieś dokumenty, czy trafili na jakieś spisy, trudno w tej chwili powiedzieć, ale w każdym bądź razie przyszli i szukali, i chcieli się upewnić, no bo takie rzeczy też były fingowane, że po prostu ktoś umarł a on żył. No naturalnie zaraz jak oni tylko byli, grzecznie stosunkowo zachowywali się, jeden siedzi widocznie - w tej chwili nie mogę przypomnieć sobie ile on prostokątów czy gwiazdek miał - no pokazali to i stwierdzili. Nie doszukai się żadnych śladów, że starszy mężczyzna tu jest czy coś w tym rodzaju.

Później matka mnie posłała do jej znajomych ojca, którzy kontaktowali się, również w tej działalności byli żołnierze jeszcze Samoobrony Wileńskiej. Poszedłem do niego, to był doktor czy chyba lekarz był. Nazwiska nie pamiętam. Zawiadomiłem go o tym wypadku, żeby było wiadomo, że czegoś szukają. Nieboszczyków szukają. To był rok 1942/1943 albo początek 1943 roku, w każdym razie należałem już do konspiracji. Atrakcyjnie to nie wyglądało. No niby jakieś gazetki się dawało, niby mieliśmy obserwować jakieś tam garnizony - litewski, jakoś liczyć policjantów,



którzy wjechali lub wyjechali, jakieś w każdym razie to wszystko było nieokreślone. / koniec strony 1, kasety nr1/

Jedna taka paczka, jedno środowisko to właśnie - powiedzmy - komplet i ta piątka u "Szweda". Niezależnie od tego mamy kolegów, którzy mieszkają na Polu/banku i tam właśnie cała rodzina, między innymi taki Franek Rodziewicz, którego poznałem u Mickiewicza, jak umownie nazywamy tą trzecią szkołę i miał tam kuzynów, dwóch Konopackich: Zbyszka i Heńka. Czasem robiliśmy wypadu grupowe gdzieś na zielone jeziora. Na przykład zbierze się grupa chłopców, tam w piłkę pogramy czy coś w tym rodzaju, w każdym razie staraliśmy się te kontakty między młodzieżą utrzymywać, no może już nie wynikające ze wspólnej nauki czy wspólnej pracy ale po prostu kontakty między rówieśnikami. Naturalne jest, że chodziliśmy na plażę jak słońce, opalaliśmy się tam z koleżankami również. Robiło się - pamiętam - też składkowe jakieś imprezy, jakieś tam wieczorki czy coś w tym rodzaju. Godzina policyjna obowiązuje, to znaczy już nocować trzeba u kogoś tam na większym mieszkaniu, jakieś tam robi się, jakieś tam noclegi pozałatwia się czy coś w tym rodzaju. W każdym razie utrzymywało się żywy kontakt pomiędzy młodzieżą. Co jest charakterystyczne? ta ja mam tu, Erdmana niedawno kupiłem "Droga do /.../" i tam jest właśnie pani Mirowiczowej, jego siostra jest wspomniana.

Pani Mirowiczowa była dobrą nauczycielką naszych koleżanek, z którymi nawiązaliśmy bliższe kontakty, które uczęszczały przedtem do gimnazjum sióstr nazaretanek. Więc ona miała tam z tymi nazaretankami coś wspólnego.

W każdym razie w Wilnie tam jeżeli ten nie miał bezpośredniego kontaktu z tym, to ten to znał tego a tamten znał tego, w każdym razie tam więzi pomiędzy, wśród społeczeństwa były ścisłe.

Naturalnie mówię o polskim społeczeństwie. Na czym to zatrzymaliśmy się? Aha! 1943 rok. Konspiracja, to takie to wszystko niemrawe nie wiadomo z czym to jeść, z czym to pić. Aha! Nawiązałem teraz do tych kolegów co na Polubanku mieszkali - Franek Rodziewicz.

U niego sytuacja była taka, już nie wiem czy to on widział... . Aha! "Szwed" tak odpowiadał, tam czasem szumiał, on tam szeptał, chodził. Przecież getto zorganizowane. Litwini - powiedzmy - to też widać było jak to Litwini ściągali Żydów do getta. Później "Szwed" opowiadał, że do Ponar jeździł, czy tam obserwował jak masowo rozstrzeliwali Żydów miały miejsce, no bo przecież 60 tysięcy wileńskich Żydów to Litwini wykończyli na spółkę z Niemcami czy Niemcy na spółkę z Litwinami, po prostu wystrzelali w Ponarach. Jeżeli ich tam nie wywieźli, Tam też getto najpierw było zorganizowane, cała dzielnica. Ulica, tam od ulicy Niemiecka, Żydowska, tam taki kwartał był zamknięty.

W tej chwili trudno mi powiedzieć jakie były powody tego. W każdym razie w sierpniu..., wrzesień to był 1943 roku, Franek Rodziewicz wyrusza do partyzantki. On teoretycznie nie należał do naszej piątki ale kontakty utrzymywaliśmy i poszeptywaliśmy sobie, wiadomo było, że coś tego... . Co wpłynęło na tę jego decyzję w tej chwili nie mogę sobie przypomnieć, czy to, że ktoś go tam widział, gdzieś widział, w każdym razie grunt pod nogami u niego zaczął się palić. Jaką drogą nawiązał te kontakty, w każdym razie nie wiem, w każdym razie pamiętam, że odprowadzaliśmy jego całą grupę powiedzmy na Pośpieszke, to jest dalszy ciąg Antekola, w północnej części miasta i on tam już w nocy gdzieś tam dalej odmaszerował. A i jeszcze przedtem.

Broń. Zbieraliśmy broń - pamiętam - jak też z Polubanka nieśliśmy na Złoty Róg, gdzieś tam do nas na Antekol resztki karabinów. Resztki karabinów to był zamek, lufa bez kolby, bo



to już chyba zgniło, leżało gdzieś w ziemi, ale to miało jeszcze wartość użytkową, bo to można było kolbę dorebić i strzelało, bo przecież z bronią były straszne kłopoty. I tak - pamiętam, to niby ciepło już było, ale to tak: ja niosłem taki karabin, jeszcze zdaje się dwa karabiny my nieśliśmy. Z Polubanka przez całe miasto my nieśliśmy na Antokel. I pamiętam, że trzymałem jego przez wycięcie w kieszeni kurzowca, trzymałem jego tu przed sobą, no ciepło było ale jakoś to w oczy specjalnie nie rzucało się, że szedłem w płaszczu takim kurzowcu i niosłem, ta lufa między nogami, pod płaszczem, tu płaszcz zapięty. A jeszcze ja szedłem z jakimś karabinem, później któryś też z kolegów, a dwóch ubezpieczało z pistoletami. No takie imprezy. Raz czy dwa taka impreza miała miejsce. W każdym razie do tego na razie wszystko ograniczało się. Niby tam kazali obserwować, ile tam na zaułku Bernardyńskim, róg Bernardyńskiej, tam komisariat policji, a ilu ich przyjechało, ilu ich wyjechało takie to wszystko oderwane było w zasadzie, bo nic nie miało jakiegoś takiego głębszego wymiaru. Wrzesień 1943 roku.

Franek ruszył do lasu, można powiedzieć - w pole. On był jeden z tych pierwszych, którzy organizowali trzecią Brygadę Szczerbca. Psudonim jego "Bosy", nie wiem czy dla ludzi z tamtych terenów to nie obca rzecz. On później był dowódcą plutonu, zastępcą dowódcy IKompanii "Burego". Taka była ich historia.

Najpierw była grupa ośmiu, w bunkrach na północ od Wilna przebywali. Tam broni organizowali, starali się zorganizować przetrzymywanie. Później dołączyła następna grupa w skład której już wchodził Gracjan Fruk - powiedzmy - sam Szczerbiec. To zaczęło stopniowo się rozwijać. Później dołączali do Brygady, to znaczy do oddziału inni ludzie, którzy z tych czy innych względów musieli z Wilna pryskać.



Ja w tym czasie chyba już pracowałem na terenie naszego, na terenie byłego wojskowego szpitala na Antokolu, który mieścił się w dawnym pałacu <sup>w</sup>Spiechów i tam w przyległych budynkach, w tak zwanych hofkolen. Hofkolonna to była taka kolumna robotników, taka grupa robotników pomocniczych, którzy zajmowali się wywożeniem śmieci ze śmietników, piłowaniem drzewa, rozwożeniem tego drzewa po tych różnych pawilonach, w przypadku konieczności również werbowano do pomagania przy noszeniu rannych Niemców. Jak większy transport szedł, to jechało się z sanitariuszkami na dworzec, tam z tych pociągów sanitarnych przeładowało się ich do sanitarek i sanitarkami woziło się ich tutaj do samego szpitala. A przede wszystkim zajmowali się piłowaniem drzewa, tam jakieś prace wyładunkowe, załadunkowe, czyszczenie śmietników. Pamiętam, że tak zawsze się tymi widłami wygrzebywało z tych śmietników jakieś tam stare gipsy, jakieś tam pokrwawione bandaże, jakieś takie historie, w każdym razie mało to apetyczne. No ale niestety jakieś tam zaczepienie było. Było zaczepienie z tego względu, że tam coś, czy to związane było z kartkami, czy to w ogóle, że człowiek był zaczepiony, przecież to w czasie niemieckiej okupacji zaczął działać, grasować tak zwany arbajcan i zaczęli młodzież wyłapywać i wozić do Niemiec na roboty. Wielu czepiało się, szukało jakiś pretekstów, jakiś sfingowanych dokumentów, żeby uniknąć wywiezienia do Niemiec. Czy mnie to groziło? Chyba jeszcze nie, bo ile miałem? Szesnasty, siedemnasty rok, chyba jeszcze nie groziło, ale na wszelki wypadek ja z bratem pracowaliśmy w tym całym szpitalu. I co dalej?

Franek we wrześniu poszedł. Ja tłukę się w tym szpitalu, sytuacja jakaś nie wyjaśniona, tutaj nie wiadomo, tutaj niby ta konspiracja działa, nie działa, formalnie należę, tu jeszcze

na komplety się uczęszcza. To wszystko takie rozbite, no bo coś trzeba jeść, gdzieś zdobyć środki na utrzymanie, na życie, trzeba dalej kontynuować naukę, no zaczepić się gdzieś do jakiejś roboty tak, że na to czasu wiele nie było. Czas był zapełniony. Pamiętam, że cholernych jakiś czyraków dostałem na szyi, jakieś przeziębienie, to się tam mazało, gnoiło, bowiem całe miesiące chodziłem z szyją obwiązaną, jakieś tam olbrzymie takie czyraki wywiązały się, powstały. Brak witamin, kiepskie odżywianie, to wszystko nie wyglądało tak zachęcająco.

Na Boże Narodzenie 1943 roku Franek Rodziewicz przychodzi. Urlop, puszczono go z oddziału. Przychodzi na urlop. Nocował u nas tam raz czy dwa razy, opowiadał jak to tam jest. Partyzantem być to dzika rozkosz itd. To jeszcze później Kim odwiedził nas Rosiewicz, później też przyszedł, ten znowuż był - mieliśmy takie kontakty, bo my należeliśmy do V Wileńskiej Drużyny Harcerskiej, Kim znowuż należał do Czarnej Trzynastki, Grzesiaka popularnej drużyny - także też odwiedził nas. W każdym bądź razie jesteśmy tego samego pnia, co tu dużo gadać. I wówczas zapadła decyzja, po prostu zdecydował Franek i mówi, że "Chodźcie chłopcy do tego". Zdecydowałem i wyruszyłem do partyzantki.

6 stycznia 1944 roku Franek Rodziewicz wracał z powrotem z urlopu i razem z nim poszło nas jeszcze trzech. Dwóch Konopackich, jeden "Hultaj" pseudonim, drugi "Soplica" i ja. Przybrałem pseudonim "Placek", a to z tego względu, że kiedyś nas braci nazywano w Gimnazjum Jacek i Placek. Później jak brat poszedł w kwietniu mówi, że Jacek nie. On "Bizon" wybrał sobie. No dobra zostałem "Placek" od Jacka i Placka. "Placek" został.

W nocy z 5 na 6 stycznia wyruszyliśmy do Szczerbca

- Jak wyglądało dojście do partyzantki?

- Po prostu wyglądało w ten sposób, że umówiliśmy się poprzedniego



wieczoru gdzieś tam na ulicy, gdzieś tam powiedzmy koło Krzywego Koła, spotykamy się wszyscy czterej. Spotykamy się w jakimś mieszkaniu - już nie pamiętam. Wiadomo, że nas czterech maszeruje.

Nieśliśmy uzbrojenie. Franek miał nagana, Zbyszek niósł taśmę z amunicją do karabinu maszynowego a któryś jeszcze, zdaje się, resztki karabinu to znaczy zamek z lufą i to było całe nasze uzbrojenie. Wtedy u Szczerbca też broni nie było.

Już tam jakoś przeszliśmy na Rosę, już po ciemku, czy na granicy godziny policyjnej, czy jeszcze przed godziną policyjną, tam jeszcze do Mirka zaszliśmy, później on przyszedł do Szczerbca i był dowódcą plutonu karabinów maszynowych. Wychodzimy z Wilna taką ścieżką boczną, on drogę znał - ja w tej chwili nie jestem w stanie nawet odtworzyć którędy szliśmy, jak szliśmy - on drogę znał. W każdym razie pamiętam, że już maszerujemy, jest styczeń, śnieg chrupie pod nogami, jest noc, my tam poubierani maszerujemy szybkim marszem, żeby nie zamarznąć. Idziemy polami, laskami, idziemy piechotą w kierunku miejsca gdzie stacjonował Szczerbiec. Ile to czasu trwało? Pamiętam tam do jakiejś chaty podeszliśmy, pytaliśmy o drogę. Chłop tam zaczął krzyczeć: bandyci! Nie, inaczej było.

Ja mówię do Franka: Chodź, daj mi tego nagana. W sposób zdecydowany jego zmusimy do gadania. Pamiętam, że wybiłem szybę tym naganem, ten chłop zaczął krzyczeć a my uciekliśmy stamtąd, no bo to nie wiadomo co się dzieje. Jednym słowem takie były perypetie dosyć ciekawe. Całą noc maszerowaliśmy. Parę razy zatrzymywaliśmy się. Franek miał już doświadczenie jak to się wchodzi do gospodarza, prosi się lub żąda ogrzania się czy czegoś do jedzenia. Pamiętam, że chyba parę takich przystanków było. Nad ranem podchodzimy do którejś wsi, patrzymy a tu już kręcą



się w kożuszkach, w butach z cholewami, w polówkach, z opaskami, z bronią już z naszego oddziału, to znaczy z późniejszego naszego oddziału Szczerbca.

Doszliśmy tam, dotarliśmy. Tu zaczyna się epopeja Szczerbcowa. Dotarliśmy tam. Ja tu gdzieś na zdjęciu mam to pierwsze moje uzbrojenie to było takie użynek - powiedzmy - kolba ucięta i lufa ucięta za pasem trzymam, mam takie zdjęcie gdzie ja stoję z tym użynikiem. To był 6, dotarliśmy 6 stycznia. Nie pamiętam nawet czy to było szóstego. W każdym razie to były chyba pierwsze te godziny. Później pamiętam pierwszy nocleg, to dla mnie też - powiedzmy - mnie zaszokowało. Człowiek przyzwyczał się do warunków..., w każdym bądź razie butów nie wolno było zdejmować, tylko rozsznurowywać, spało się w ubraniach, broń pod głową. Dostałem chlebak, 150 sztuk amunicji tak że też to swoją wagę miało. Spało się w ubraniach, na słomie w chłopskiej chacie na podłodze, słoma rozesłana, tam tych ośmiu czy dziesięciu ludzi jakoś tam rozmieszcza, nocuje. Na następny dzień było - pamiętam - jakieś demonstracje były, instruktaż wysadzania. W każdym razie z trotylem coś było wspólnego, pokazywał jak słupy telegraficzne podcina się, czy szyny, czy coś w tym rodzaju. To był siódmy.

Z siódmego na ósmy był przemarsz. Wyruszyliśmy chyba nad wieczorem. Był przemarsz. Dotarliśmy do wsi po nazwą Mikuliszki. 8 stycznia stałem na poserunku po dębem, tu później miał mnie zmienić i zza lasku patrzeć wyjeżdża kolumna sań ubranych w białych płaszczach. Nie mam pojęcia o co tu chodzi. Stoję z tym nabreżem, z tą bryzanką, Tusk wyłazi tu z krzaków, bo jak raz poszedł za potrzebą, trzyma i mówi: Niemcy! No ja tutaj z tej abrezanki raz, raz w powietrze, huk jak z działka, położyłem się za tym drzewem, później podskoczył dłuższy mrkaem, w każdym razie jest to cała historia, sama w sobie to są Mikuliszki.

Mikuliszki. Byłem w pierwszej drużynie, w pierwszym plutonie. Dostałem awans na dowódcę drużyny, kaprała. Później w marcu przyszedłem do innego, też byłem dowódcą drużyny. Później znowu wróciłem do pierwszego plutonu. Nie wymieniam innych rzeczy po drodze, bo to przecież przeszło pół roku. Co dalej?

Na urlop poszedłem. Po akcji treckiej byłem na urlopie, chyba tydzień w Wilnie. Wówczas przyszedł ze mną, dołączył do brygady brat Jurek, pseudonim "Bizon". Co dalej? A! co należy powiedzieć, że właśnie pod Mikuliszkami to jeden z tych kolegów z którym szliśmy - Heniek Konopacki, "Seplica" dostał paskudny postrzał w płuco. Odparliśmy. Łupnia dobrego daliśmy policji, litewskiej policji i żandarmerii niemieckiej. Natomiast też mieliśmy straty. Ja w tej chwili nie pamiętam ilu zabitych mieliśmy, kilkunastu rannych było no i ten "Seplica", który dostał pocisk, dostał w płuco, z tyłu dziurę mu wyrwało taką..., bliznę ma do dzisiejszego dnia. Nawiasem mówiąc on mieszka we Wrocławiu, on mieszka na ulicy Wyścigowej, Heniek Konopacki - "Seplica". Mikuliszki, ta cała epopeja - powiedzmy - partyzancka. Epopeja partyzancka kończy się rozbrojeniem w lipcu w Puszczy Rudnickiej.

- Może jeszcze wracając wcześniej, jak by Pan powiedział o stosunku miejscowej ludności do polskich oddziałów partyzanckich, jak wyglądały sprawy aprowizacyjne, zakwaterowania? Jak w ogóle miejscowa dosyć wybredniała, wynędzniała polska chłopska wieś reagowała?
- Co należy podkreślić? Może to, że my jako III Brygada mieliśmy to szczęście, że operowaliśmy - że tak się wyrażę - w rejonach zamieszkałych przez większość polską. To były okolice <sup>Turziel</sup> Trgin, <sup>Taboryszeli</sup> Tanborysze, w każdym razie ten rejon <sup>Oniadowa</sup> od-żadowo, tu gdzieś łączyło się z powiatem OSzmiańskim, w każdym razie



tu problemów narodowościowych jako takich praktycznie się nie spotykało. Czasem były jakieś tam drobne sprawy związane z kontaktami z sowiecką partyzantką, jakieś tam - powiedzmy - ingerencje typu żandarmerzsko - policyjnego, ale to były oderwane takie przypadki. W większości przypadków w tym całym okresie spotykaliśmy się z życzliwym stosunkiem ludności wiejskiej do nas. Chociażby sprawa żywienia, zwłaszcza w zimie, to po prostu nie żałowali. Słoninę dawali, bliny z pomaszczką tak słynne, na całą patelnię bliny z takim później rozpuszczonym tłuszczem, z jakimiś jajkami to się wcinało. Później jak przyszedł przednówek to było gorzej, bo były nawet takie sytuacje - ja pamiętam - no przemarsz jest i to później każdy kombinuje, każdy w swoim zakresie kombinuje, żeby mieć coś do spitraszenia i bywa taki przypadek, że przychodzisz do wsi a oni kartofle mają. Dostajesz kwaterę w jakiejś chałupie, a oni kartofle tylko mają no i dzielą się tymi kartoflami. A były takie sytuacje, że chleba nie było. Na przednówku to były takie sytuacje. Była taka sytuacja, że my przychodzimy na kwaterę po jakimś tam przemarszu, tutaj naturalnie wiadomo, że wszyscy kombinują, więc tam wycygani kurczaka, tu wycygani kurczaka i tak na jedenastu ludzi jest pełen garn zupy z kury z kartoflami i ani kawałek chleba. I takie sytuacje bywały. My wtedy nie mieliśmy jakiego zorganizowanego wyżywienia. To jeszcze wszystko odbywało się tak na łapu capu, we własnym zakresie. Ale jeszcze raz powtarzam, że ja osobiście nie zetknąłem się z przejawami jakiejś wrogości ze strony miejscowej ludności.

- Wspominał Pan o pewnych jakichś zadrażnieniach z partyzantką radziecką. Czy dochodziło do jakiś starć ?
- Ja osobiście w starciach takich udziału nie brałem. Raz tylko



był taki przypadek - powiedzmy ja rozprawiałem warty, ktoś zbliżał się i ja tam krzyczę: Stój! Kto idzie!? Oni tam: Partyzany krasnyje! No tam raz, drugi wystrzeliliśmy w powietrze, alarm się zrobił, tam przybiegli coś tam, tam oficer dyżurny przybiegł, poszedł w tym kierunku i nic nie stwierdził. To było może takie przypadkowe zetknięcie, może ktoś szedł od nich i natknął się na wieś zajęta przez naszych. Strzał alarmowy w powietrze jeden, drugi, tak, że zorientowali się, że tutaj nie przelewki. A tak więcej konfliktów żadnych w ciągu tego okresu, konfliktów z bolszewikami, ja osobiście takich konfliktów z oddziałem nie miałem, nie brałem udziału.

Natomiast z Litwinami jest inna sprawa. Z Litwinami, z policją litewską, z prechawiciusami to przecież była zupełnie inna historia. To temat sam w sobie.

- Czy mógłby Pan coś o tym więcej powiedzieć? Jak to wyglądało?

- Ja nie wiem czy to w ogóle by wchodziło w tematykę

Archiwum Wschodniego, bo to już historia AK i to jest temat sam w sobie, temat woda, to elbrzymia ilość materiału informacyjnego. To można mówić o czymś oderwanym albo mówić ogólnie o całości

Mikuliszki. Po Mikuliszkach odskoczyliśmy aż po Lidę. Po jakimś czasie wróciliśmy. Później zaczęły się te akcje. Czarny Bór, Porudemino, zdaje się Soleczniki, później te patrole były, zasadzki na drogach. Ja po prostu już tych szczegółów nie mogę sobie przypomnieć. Pamiętam tylko jedną wyprawę. Próbowaliśmy przeciąć linie telefoniczne i był problem bo słup jakoś przewróciliśmy ale drutów nie było czym przerąbać. To były takie historie.

- Szczególnie dzisiaj Litwini bardzo często podnoszą problem, że polska partyzantka rozstrzeliwała czy atakowała na Wileńszczyźnie wsie litewskie. Czy z takimi sprawami Pan się spotkał?
- To jest taka sprawa. Ja osobiście w tym udziału nie brałem. Jeżeli chodzi o to, to zdaje się, że to była sprawa Łupaszki bodajże. Łupaszko coś tam nabruździł w tym zakresie. I tu dochodziły do mnie takie głosy, że on po prostu nie miał rozeznania i wlaź jak śliwka w gówno, za przeproszeniem, i narobił więcej politycznych szkód niż rzeczywiście to miało charakter..., bo przy okazji i Polaków natłuk. Rzeczywiście kilkadziesiąt osób p o d o b n o wykończył. U nas na przykład, na naszym terenie zamieszkałym przez rdzenną polską ludność wyglądało w ten sposób, że Litwini atakowali a my broniliśmy terenu. To wyglądało w ten sposób. I chociażby tu potyczka pod Pawłowem wygląda w ten sposób: Maszeruje drogą pełną kompania litewska, nie wiem czy marszem ubezpieczonym czy nie, bo my wtedy kwaterowaliśmy gdzie indziej. Przychodzą do takiej wioski Pawłowo, wchodzi oni do pierwszej chaty z brzegu, nie wiem czy pytają, czy nie pytają gospodarza, w każdym razie gospodarza wyciągają za łeb, dalej pod ścianę, strzelają mu w łeb, zaczynają palić chałupę. Idą do następnej chaty, biorą też chłopą, strzelają w łeb i zaczynają palić chałupę. To są metody, typowe metody pacyfikacyjne stosowane przez Niemców. Litwini atakują polską wieś. W tym czasie, z jakimś tam remontem, do jakiegoś kowala pojechał Mirek z ciężkim karabinem maszynowym i zaczął z nimi potyczkę, ostrzeliwali się. Zaczął z nimi wymianę ognia, później podnieśli w trybie alarmowym pluton. Ja wtedy też tam byłem. Dobiegliśmy. Już



Litwini wycofywali się praktycznie. Odcięło się im tam straż tylną, trzech czy czterech trafiło do niewoli. Oficer dostał w łeb, tych też zdaje się, że rozstrzelano. Dwóch czy trzech. Niektórzy uciekli. Przy okazji porzucali płaszcze, chlebaki, bo bardzo szybko uciekali. To było pod Pawłowem. Pod Pawłowem taka akcja w różny sposób jest opisywana. Największa sprawa to była Murewana Oszmianka. Jak wyglądała historia?

Litwini pod egidą niemiecką organizowali korpus do walki czy Niemcy z Litwiną organizowali korpus do walki z partyzantką polską i radziecką przypuszczam, na terenie Wileńszczyzny. Mieli oni spacyfikować ten teren, ponieważ utrzymanie w spokoju tego terenu wymagało zaangażowania dużych sił ze strony Niemców. Oni woleli wykerzystać materiał miejscowy tych kolaborantów. Oni zwalniali dwie dywizje, które mogły być na froncie a tutaj to policyjną robotą zajmowali się Litwini. Ubrali ich w zielone, zbliżone do niemieckich mundury, tu mieli tarczę taką z kolorem żółty, zielony, czerwony, co teraz te kolory możemy obserwować w telewizji. Tak jak wszystkie jednostki u Niemców, z Niemcami służące miały swoje tarcze. Belgowie mieli swoje, Hiszpanie tam błękitna dywizja swoje, ROA Rуска Oswobodielna Armia też miała swoje. W każdym razie wszystkie nie niemieckie jednostki miały tutaj symbol przynależności swojej narodowej. Ubrali ich w te ubrania, dali im francuską broń - pamiętam, francuską broń, francuskie chełmy, po prostu ubrali, wyposażyli, dostali broń maszynową no i część panie pacyfikować teren. Jak później wyglądała Murewana Oszmianka? Tam bodajże dwie, chyba dwie kompanie były w samej Murewanej Oszmiance



a później obok Tełbinowo było, tam też jedna kompania stała, w każdym razie to było rzędu wzmocnionego batalionu. Wtedy kilka brygad naszych, wśród nich nasza brygada "Szczerbca", nocnym atakiem zlikwidowała ten cały garnizon. Tam kilkudziesięciu poległo. Nie chcę kłamać, bo cyfry nie trzymają mi się pamięci. Tam czterdziestu zabitych, czy trzydziestu zabitych, coś tego rzędu było. Reszta poddała się. Co zrobiliśmy?

Jeniców trzymać nie będziesz, bo nie ma gdzie, bo my sami na wariackich papierach, żadnego zaplecza, żadnej bazy po prostu nie ma, obozu jenieckiego się nie założy. Rozebrało się ich z mundurów, bo sprawa oczywista, że fabryk obuwia my nie mamy, magazynów nie mamy, zaopatrzenia, całej logistyki jak dziś byśmy nazwali nie mamy, no to trzeba skądś to brać. Rozebrało się Litwinów do kalesonów i do gaci, dało im odpowiednie ustawienie na drogę i maszerujcie, puściło, odprowadziło ich tam. Dotarli oni do Wilna, zrobili wielką furorę. Później okazuje się, że Niemcy zaczęli rozbrajać te jednostki, które praktycznie nie zdały egzaminu. Znaczący w ten sposób, przy naszym skromnym udziale - można powiedzieć, że się z korpusem generała Flechawiciusa rozprawiliśmy.

- Jaki był stan osobowy i stan uzbrojenia w III Brygadzie?

Jak to się może też zmieniało na przestrzeni czasu?

- Stan osobowy. Mikuliszki. To było wtedy jak ja dołączyłem do brygady, ustawiało się te drużyny i było nas ustawionych sześćdziesięciu, może sześćdziesięciu sześciu lub pięciu. Różnie. Delegatura nasza w Wilnie była. Z łącznikami było gdzieś wtedy na początku stycznia około osiemdziesięciu ludzi. To była jednostka. Później stopniowo zaczęło się to rozwijać, tam dołączały grupy, dołączały grupy zorganizowane, niezorganizowane, pojedyncze osoby. Te szkieletowe jednostki

zaczęły się rozrastać. Starzy partyzanci zajmowali wyższe stanowiska, nowi przychodzili i organizowało się to i rozrastało się i tworzyły się nowe drużyny, nowe plutony. W każdym razie wyglądało to w ten sposób, że pod koniec przed akcją na Wilno - można powiedzieć - że nasza brygada liczyła - obliczenia są - około siedmiuset ludzi. Siedmiuset, siedmiuset dwudziestu ludzi. Nie mylić, nie słuchać innych bajek, że tam 2000 czy 1500, bo to wszystko pie i propaganda, około siedmiuset ludzi. Jak to wyglądało? Chodzi o uzbrojenie. Uzbrojenie, chyba najcięższe były u nas karabiny maszynowe, ciężkie karabiny maszynowe, lekkie karabiny maszynowe, broń automatyczna czyli automaty niemieckie, rosyjskie z bębnami, z różkami, ręczne karabiny maszynowe czeskie, francuskie, jakie tylko trafiały. Broń francuska, ruska, niemiecka, angielska, holenderskie karabinki jakieś były czy japońskie, wszystko co można było... .

Jak to wyglądało? Najmniejszą jednostką organizacyjną była drużyna. Drużyna w odróżnieniu do organizacji wojska polskiego przed wojną, drużyna była w składzie jeden plus dziesięciu, to znaczy trzy sekcje. Sekcja składała się z sekcyjnego i dwóch szeregowych. Trzy sekcje. Pierwsza sekcja, dowódcą pierwszej sekcji był również celowniczy erkaemu, w składzie drużyny z broni maszynowej, to znaczy cięższej broni maszynowej był jeden erkaem i zastępca dowódcy drużyny. Jeden plus dziesięciu. Trzy sekcje po trzech ludzi. Pierwsza sekcja z erkaemem, zastępca dowódcy drużyny, dowódca drużyny, jeden plus dziesięciu. To była drużyna. Pluton. Trzy drużyny stanowiły pluton. Pluton, dowódca plutonu. Czasem był zastępca dowódcy plutonu. Tak, że 33 do 35 to jest pluton. Trzy plutony kompania.



U nas jeszcze była oprócz tych liniowych jednostek, to była I Kompania "Burego", II Kompania "Brzozy", później jeszcze u nas kawaleria była. W kawalerii to był schemat organizacyjny nieco inny, bo tu sekcje sześciuosobowe były, takie same jak przed wojną. Sześciuosobowa, to znaczy jeden plus sześciu, sekcyjny i pięciu ułanów to sekcja. Cztery sekcje tworzyły pluton, od 24 do 25 koni. Ponieważ miał ciągoty motoryzacyjne "Szczerbiec" nasi koledzy zaczęli tam ściągać pojazdy mechaniczne. Było kilka czy kilkanaście samochodów, jakieś tam zaplecze, magazyny się woziło. Naturalnie oprócz tych jednostek liniowych to powstał później pluton ciężkich karabinów maszynowych, pluton<sup>1</sup> zandarmerii powstał. Później przed samym Wilnem to zorganizowano pluton cyklistów do którego mnie przeniesiono. Ja byłem sekcyjnym, to znaczy, odpowiednik dowódcy drużyny, bo tam organizacja była kawaleryjska, to jest sekcja była w plutonie cyklistów kawaleryjska, ta tak jakby odpowiednik czyli sześciu ludzi. To były trzy sekcje, zdaje się pełne i czwarta niepełna czy coś w tym rodzaju. To są szczegóły, które zacieraają się w pamięci teraz. Jak to było? "Bury" raz, "Brzoza" dwa, trzeci był zdaje się "Dzumbe", później ciężkie karabiny maszynowe, była kawaleria. Później zaczęto organizować, to przed samym Wilnem czwartą kompanię, "Kirkot", którą miał obejmować. Później po Wilnie jak potłukli nam kawalerię, cyklistów, to później też zorganizowano z tych niedobitków kompanię "Kirkot" dowodził, ostatni dowódca III Brygady, który też został aresztowany i посаdzony. Z tych wszystkich obliczeń wygląda, że Brygada nie liczyła dużo więcej jak tych siedmiuset ludzi przed marszem na Wilno zorganizowanych. W czasie samego marszu to tam dołączali, bo my spotykaliśmy jakieś grupy z plecakami, młodzieży. To było coś w rodzaju mobilizacji, siatki i wyprowadzano z miasta



młodzież, która miała dołączyć. W tym chaosie jaki wówczas praktycznie był, bo to wszystko było w ruchu, tak że nie było możliwości zaadoptowania tego, powiedzmy wchłonięcia. No bo to nie to, że przychodzi. Teraz to wszystko ładnie wygląda. Przychodzi do koszar, tu magazyn, tu mundury, tam stołówka, tu czytelnia, tu świetlica. Ubiorą od stóp do głów. Dadzą broń czy nie dadzą, wyćwiczą, wyszkolą a to wszystko się działało w ruchu przesieź, to wszystko nie było ustabilizowane. Cięższej broni nie było. Granatników nie widziałem u nas. Nie było granatników. Broń maszynowa... .

- A cekaemy?

- Ja szczerze mówiąc nie bardzo czuję różnicę między ciężką..., a cekaemy . Tak. Bo to były maxymy, to jeszcze polskie, chłodzone wodą. Miały taką grubą chłodnicę. Lufa była chłodzona wodą. To z zewnątrz tak imponująco wyglądało.

Tam różna broń była, bo jak zaliczyć lotniczy karabin z samolotu zdemontowany? Czy ciężki karabin maszynowy? Czy lekki karabin maszynowy? On nie był..., powietrzem chłodzony był. On mógł i na taśmę pracować, on mógł i pracować na bębnek taki nakładany. U Mirka na taczance jeździli. Dwie taczanki miał z tymi ciężkimi karabinami, czy trzy taczanki. Trudno mi w tej chwili powiedzieć, tych szczegółów nie pamiętam.

- Jakim dowódcą był sam komendant brygady "Szczerbiec"? Tam jest jeszcze wcześniejsza sprawa, zanim Pan przyszedł do brygady, tego tak zwanego buntu "Szczerbca" z grudnia 1943 roku? Był to jeden z dowódców cieszących się większym autorytetem wśród swoich żołnierzy, swoich partyzantów.

- Cieszył się dużym autorytetem przede wszystkim dlatego, że działał skutecznie. Po prostu działał skutecznie. Potrafił tym samym zaangażować, zintegrować młodzież. Kto był? Była

to w zasadzie młodzież, szczeniarnia, która w czasie wojny podrosła i dociągnęła się do tego wieku kiedy można było iść w pole. Przecież to nie były czternastolatki ani trzydziestolatki, bo takich praktycznie nie było. Ci albo siedzieli, albo z Andersem wyjechali, to znaczy najpierw trafili do Rosji a potem wyjechali z Andersem, albo oficerowie siedzieli w obozach w Niemczech. Praktycznie tych roczników, tak zwanych poborowych, to praktycznie nie było. To była przede wszystkim ta młodzież, która podrosła w ciągu tych czterech, pięciu lat wojny, podrosła na tyle, żeby wyruszyć w pole.

Dekowali się w jakiś tam sposób. W firmie niemieckiej pracował, tu pracował, tam pracował. Był u nas nawet cały pluton z organizacji Sztralo, to taka była organizacja powołana przez Niemców, coś w rodzaju pomocniczej, zmilitaryzowanej organizacji, która zajmowała się jakimś tam transportem samochodowym, jakimś tam... . Jeszcze była ta..., też chyba budownictwem niezależnie od organizacji Tot, to była taka też pół militarna organizacja Tot, taka armia pracy jak gdyby. Cały pluton przyszedł do nas ubrany w niemieckie płaszcze, niemieckie mundury, naturalnie bez broni, bo im broni nie wydawano. Przyszedł cały pluton tych naszych. Ci pochodzili nie tylko z Wileńszczyzny ale do Sztrala trafiali także z Generalnej Gubernii, z innych terenów też Polacy. Naturalnie przychodzili do nas Polacy. Była u nas grupa Francuzów, która z organizacji Tot uciekła, tam może nawet i paru Niemców było, paru takich Ruskich kręciło się. Wracając do "Szczerbca" to można powiedzieć, że działał skutecznie. Skutecznie działał i to trzeba mu oddać sprawiedliwość, że po prostu przyciągał do siebie. Nie wszystkie



jemu się udawało, niektóre akcje były też nieudane. W <sup>Taszanach</sup> Wieszanach mieliśmy taki - powiedzmy - nie zupełnie porządnie zakończoną akcję, w Czarnym Borze też tam taki był... . Troki. Zdobycie Trok przecież. Troki miasteczko powiatowe, 20 km od Wilna w nocy z 29 na 30 marca zajęliśmy. Opanowało się miasteczko, rozbiło garnizon jaki tam był skromny, w tym czasie kawaleria osłaniała od strony Wilna, żeby pomoc żadna nie przyjechała, wyczyściło więzienie, wyczyściło kasę i wycofaliśmy się później z miasteczka. Do tych najskuteczniejszych należy Murowana Oszmianka, nie licząc oczywiście akcji na Wilno. Później, już przed tym okresem akcji na Wilno, niektóre kompanie operowały oddzielnie. Szły na głębokie rajdy, jakby wywiady i działały oddzielnie mając na celu poprzecinywanie tych dróg i obrzydzenie Niemcom, utrudnienie Niemcom na ile to możliwe... .

- A czy te poszczególne akcje zbrojne, jak Pan uważa, czy były one wynikiem jakiś ogólnych rozkazów z komendy okręgu, czy wynikały bardziej z inicjatywy "Szczerbca" i tutaj już dowództwa III Brygady? Czy to była lokalna, oddolna inicjatywa?
- Trudno mi powiedzieć czy "Szczerbiec" z każdą... . Inaczej.

Akcje, które wymagały udziału więcej niż jednej brygady na pewno były koordynowane na szczeblu okręgu. Bo jak weźmiemy Murowaną Oszmiankę, kiedy tam były cztery oszmiańskie i nasza jedna czyli pięć brygad brało udział, to tam bodajże nawet "Wilk" dowodził tym. Wyglądało na to, że to wymagało jakiejś koordynacji. Ja szczegółów nie znam. Naturalnie wymagało koordynacji jeżeli brała udział nie jedna jednostka a parę. Natomiast czy "Szczerbiec" uzgadniał każdą akcję na terenie tym, który jemu został przydzielony, no bo praktycznie każdemu oddziałowi został nadzielony jak gdyby jakiś teren na którym on



był niby tym gospodarzem. Czy on uzgadniał każdą szczegółową akcję z "Wilkiem" trudno mi powiedzieć. Może w tym pierwszym okresie, kiedy jeszcze trwały te dąsy pomiędzy "Szczerbem" a "Wilkiem"

za ten pucz cały, to może on niektóre decyzje podejmował samodzielnie. Natomiast później, kiedy to wszystko już się ułożyło sądzę, że może uzgadniał, może nie uzgadniał, może miał jakąś samodzielność daleko posuniętą. Trudno mi w tej chwili powiedzieć.

W każdym razie działał po prostu skutecznie. Trzeba powiedzieć, że większość ludzi to była młodzież szkolna z całego miasta. To trzeba powiedzieć. Większość to byli uczniowie wileńskich szkół, to był już określony gatunek ludzi. Poborowych nie było. Wszystko ochotnicy byli.

- Wspomniał Pan o udziale pojedynczych Francuzów, Rosjan. Czy można powiedzieć o jakimś udziale Białorusinów w III Brygadzie? Szczególnie ich duży udział był w partyzantce na nowogródczyźnie.
- Powracamy znowu do tego co ja już powiedziałem. Ten rejon był w zasadzie zasiedlony przez większość polską. Mnie trudno powiedzieć. Ja nie brałem udziału w werbowaniu, przyjmowaniu tych ludzi. Na pewno zadawano jemu jakieś pytania. Kto on? Polak nie Polak, Białorusin czy nie? Katolik czy prawosławny? Padały przecież decyzje. Wówczas ktoś decydował o jego przyjęciu. Czy te kryteria były brane pod uwagę, czy nie, trudno mi powiedzieć. W każdym razie faktem jest, że Francuzi to byli uciekinierzy z organizacji Tota, ich było chyba tam sześciu czy siedmiu. Oni już przed Mikuliszkami przyszli. Jeden zginął w Mikuliszkach. Później ja też przez jakiś czas z nimi obozowałem w jednej chałupie, w jednej takiej grupie. To był jakiś krótki okres ale jednak z tymi Francuzami razem sypialiśmy w jednym gospodarstwie. Później jeden do kawalerii trafił, był z takim nosem kruczym. Jakiś Ruski był, ale to były oderwane przypadki. Jeden Ruski był, uciekł z armii

niemieckiej, czy coś w tym rodzaju. Ale to były oderwane przypadki. Większość, jeszcze raz powtarzam, przeważająca większość to stanowił element polski. Mieliśmy to szczęście, że nie spotykaliśmy się z problemami narodowościowymi, bo to by komplikowało żywot w sposób jeszcze większy.

-

*do Wilna*

Później przed samym Wilnem kompanię wypuszczano na indywidualne rajdy. My z kolei, ja byłem dowódcą sekcji w plutonie cyklistów - to pamiętam - tuż przed akcją, przed operacją Ostra Brama. Wyglądało to w ten sposób.

Stacjonowaliśmy w Odrzanowie<sup>Owiadowie</sup> i przez szereg dni, to jest koniec czerwca i początek lipca, przez szereg dni była regularnie wysyłana sekcja cyklistów do Turgiet i tam stanowiła coś w rodzaju takiej placówki, coś w rodzaju ubezpieczenia, warty. Już nie pamiętam od której do której godziny. Chyba od rana, w każdym razie po śniadaniu wyjeżdżało się tam i trzeba było powiedzieć tą służbę tam na terenie samych Turgiet pełnić. Pamiętam, że miałem taki wypadek jak kiedyś jechał jakiś niemiecki łącznik na motocyklu i któryś z naszych go zastrzelił. Leżał trup i motocykl i nie wiadomo było co z nim zrobić. Pojechaliśmy tam na miejsce, furmankę się wzięło, trupa załadowało, żeby sprzątnąć, zabrać z miejsca wypadku. Broń zabraliśmy. Załadowało się tego trupa, nakryło sianem, nie było takich cwanych, żeby motor uruchomić i dopiero wrzuciło się motor też na wóz, i pojechaliśmy do Turgiet. Motocykl gdzieś wyładowaliśmy - już nie wiem kto się nim zaopiekował, bo trzeba było tam znaleźć kogoś z miejscowych i pochować jego. To już zajęła się tym miejscowa organizacja. Poza tym to był taki punkt węzłowy, gdzie tam przyciągali nasi. W każdym razie było to coś w rodzaju składnicy meldunków. Każda sekcja dzień w dzień tam jeździła. Taka była służba. To był koniec czerwca początek lipca gdzie w Turgietach dyżurowaliśmy.

Natomiast liniowe oddziały czyli pierwsza... . O! Z I Kompanią



robiło się przecież też jak byłem jeszcze w składzie I Kompanii niejedną zasadzkę robiło się na drodze do <sup>Jasur</sup> Jazur. Układało się wzdłuż drogi przeszkodę i czekało na niemieckie samochody. Kiedy kolumna zatrzymała się, atakowaliśmy z dwóch stron, zabieraliśmy broń. Raz tylko była nieudana zasadzka, gdzie podczas naszej ucieczki dwóch rannych nam dobili.

- Przejdźmy teraz do okresu konspiracji, do samego jakby uderzenia na Wilno, do Ostrej Bramy. Zakończyło się ono właściwie niepowodzeniem.
- Trzeba powiedzieć, że zakończyło się ono niepowodzeniem.
- Jak to wyglądało od strony udziału III Brygady?
- Ja mogę powiedzieć to w czym sam brałem udział.

Przed samym marszem to jeszcze tak było. Jeszcze wydzielono na sekcję jako składnicę meldunków i już nie pamiętam w jakiej wioseczce staliśmy, nie wiadomo co robić, już taki ruch; zaczynali jacyś oficerowie jeździć, jacyś łącznicy, jakieś jednostki. My ciągniemy się, później zaczyna się ruch, przy- czepiliśmy się do jakiejś innej jednostki, ciągniemy się za nimi, obco się czujemy bo nie znamy nikogo, nie wiadomo co robić, nie wiadomo kto nami ma dowodzić. I wówczas, ponieważ to było miejsce, w którym urzędował również "Wilk" patrząc, że "Szczerbiec" przyjechał i myślę sobie, że zabierze nas stąd, bo co my mamy tu robić. Kazał nam dołączyć, zabrał nas i dołączyliśmy. To był już wówczas sam przemarsz w kierunku Wilna. Pamiętam, że to było w nocy.

Bolszewicy bombardują Wilno, to najpierw na spadochronach puszczają płonące flary, czy jak one się nazywają, oświetlają całe niebo i bombardują miasto. To parę nocy przed samym naszym atakiem miasta. Później jeszcze w czasie samego prze- marszu to niby to zmotoryzowane, niby to wojsko jedzie,

praktycznie posuwamy się między dwoma traktami i nas posłano, pamiętam mnie znowuż z sekcją posłano, żeby zrobić coś w rodzaju rekonesansu czy samochody mogą przejechać. Mam gdzieś zapisane, saperska robota. Przyjeżdżam, patrzę bród nie bród, jakieś tam niby ślady koni są, jakiś wóz tam przejeżdżał a czy ciężarówki przejadą to nie wiadomo. Ja tutaj organizuję coś w rodzaju wyściełania takimi cienkimi drzewami, żeby w razie czego samochody tam nie ugrzęzły i był taki moment, kiedy my natykamy się na liczny tabuń bolszewików. Miałem wówczas gęsią skórę. Dlaczego? Bo nas jest sześciu a ich może było gdzieś koło setki. Wozy załadowane ciężką bronią maszynową, całe skrzynie amunicji, granaty. Ruscy własowcy co rzucili armię niemiecką i przechodzą teraz na stronę przeciwną. Wszystko to takie środkowo-azjatyckie, skośnoogie, bandziory takie. Myślę sobie, że jak tylko im coś strzeli do głowy, to wióry z nas polecą. Nic nie zostanie! Wtedy któryś z naszych oficerów zjawił się, z nimi coś pogadał i kazał nam zostawić. My pojechaliśmy dalej.

Pojechaliśmy dalej i ja nie wiem czy coś z naszego, w tej chwili nie pamiętam, czy coś z naszego rekonesansu wyszło, w każdym razie w nocy dołączyliśmy do plutonu, który już posuwał się przez kolenie kolejową w kierunku na tery i na Wilno. To było od strony kolonii kolejowej. To na wzgórku leży. Między kolenią kolejową a już przedmieściami Wilna płynie Wilenka, tam taki jest jej przebieg jak gdyby przez takie wzgórza, który nazywa się puszkarńia, bo tam kiedyś była fabryka amunicji, jeszcze z czasów I wojny, jeszcze rosyjska. Dalej wzdłuż Wilenki płynie młyn francuski tak zwany, stoi napędzany wodą, dalej Wilenka płynie kręci przez miasto

A tutaj na górze, na tym górnym stoku, z drugiej strony Wilenki



idzie linia kolejowa, stacja, kolonia kolejowa i dalej kolonia kolejowa cała rozrzucona po... .

Maszerujemy. Pamiętam tam moja koleżanka była mieszkała. Uciekli do kolonii kolejowej bo bolszewicy bombardowali Wilno. Wiedziałem, bo byłem parę razy tam. Wyrwałem się, wyskoczyłem i wpadłem tam do nich, patrzę, że są tam wszyscy zdrowi. Pokreśliłem się tam z parę minut i później znowu dołączyłem do Brygady.

Już zaczyna się dzień, my podjeżdżamy i nie pamiętam czy kawaleria przed nami szła, czy za nami szła, w każdym razie gdzieś w drugiej linii pluton cyklistów posuwał się. Dojeżdżamy do skraju i tu idzie takie urwisko, później w dole tory kolejowe idą i my zaczynamy - też tak jakoś to wszystko było nieprzemyślane - zaczynamy po tych... i już zaczyna się ostrzał. Już dzień i już zaczyna się ostrzał. Co się okazuje?

Przy przejściu przez tory kolejowe narwali się nasi na pociąg pancerny. My idziemy w drugiej linii. Pamiętam, że w mojej sekcji był Damek Parczewski - też kolega ze szkoły, z harcerstwa - który jak przyszedł do nas, to go wziąłem do swojej sekcji. My tak zjeżdżamy rowerami z tego urwiska i patrzę, że Damek leży ranny. Damek Parczewski dostał wtedy postrzał w udo. Pamiętam, że wtedy miałem na sobie dwa pasy główne. Tu sanitariusza się zawołało, tu kule świszczą, cały pluton leży na zboczu, później ja dołączyłem. Strzelamy w kierunku stacyjki czy coś w tym rodzaju przez krzaki, które otaczały tor kolejowy. Zanim dopełziłem tam, bo reszta plutonu poszła naprzód, patrzę, że z kawalerii taki sanitariusz przybiegł i zaczyna coś manipulować koło tej nogi. Noga widać u niego, stopa przekręcona, noga przełamana. Pamiętam, że miałem na sobie dwa pasy główne. Czemu? Po co? Nie wiem. W każdym razie jeden zdjąłem, sanitariuszowi dałem, żeby nogę zaciągnął. Wówczas mój kontakt z Damkiem skończył się.



Pamiętam, że przechodzimy przez tory. Później był jakiś moment taki, że przechodzimy przez tory. A ponieważ znam te tereny, bo tam niedaleko mieszkaliśmy i chodziliśmy do puszkarni kąpać się, wiem, że na prawo jest kładka i można przez Wilenkę dobrze przejść zupełnie, bez problemu, bo nasi pchają się tam gdzie są problemy. Poszedłem tam i poszło ze mną chyba pięciu czy sześciu ludzi. Przeszliśmy przez Wilenkę spokojnie kładką, przeszliśmy na drugą stronę, wdrapujemy się na górę, przechodzimy przez drogę, która prowadzi czyli Trakt Batorego, który prowadzi na tory, w kierunku kolonii kolejowej, przechodzimy tam, wdrapujemy się na zalesione zbocze i co dalej? Nie wiemy co robić. Wleźliśmy tam w te krzaki, siedzimy. Jest nas kilku. Siedzimy. Był z nami jeden z kawalerii, taki ryży, w starym mundurze jeszcze przedwojennym. Pamiętam, że poruczyki 13 Pułku miał na kołnierzach. W każdym razie on powiedział, że pójdzie tam zobaczyć. Poszedł. Jakies krzyki było słychać, strzały i nie ma jego. Siedzimy. Tu słońce zaczyna piec, bo to lipiec. My siedzimy w tych krzakach i nie wiemy co robić. Wychylić się czy nie, wracać? Tu jakaś strzelanina. W pewnym momencie widzimy od strony Wilna po tej drodze maszeruje w niemieckich mundurach jakaś zwarta jednostka.

Pomyślałem sobie, że "Bury" już Wilno zdobył i maszeruje z powrotem. W Brygadzie się mówiło, że główne kierunki uderzenia, w każdym razie III Brygada uderza i ma za zadanie na górze zamkowej zatknąć sztandar czyli docelowym uderzeniem jest przebrnięcie przez całe miasto. Dziś jak ja myślę o tym, to nie wiem czemu tu się dziwić: entuzjazmowi czy naiwności?

Były nas trzy czy cztery kompanie bez ciężkiej broni, które mają przełamać się, przerwać przez 3 kilometry miasta, zabudowanego miasta obsadzonego przez kilkanaście tysięcy, bez

żadnego wsparcia, bez żadnej rezerwy, bo to jednak cieniutka nitka. Zadanie takie dostałem, żeby przerwali się przez te 3 kilometry zabudowanego miasta na najeżonego, można powiedzieć, wojskiem, bronią pancerną i jeszcze zatknąć na górze zamkowej sztandar.

No! Mierz siły na zamiary nie zamiar podług siły jak mawiał nasz wieszcz Adam Mickiewicz.

W naiwności swego ducha patrzę, że idą w zielonych mundurach. Ale w pewnym momencie my głowę wysuwamy i z tamtej strony zaczynają padać strzały. Wtedy zorientowaliśmy się, że to nie nasi, że to są Niemcy. Ja jeszcze miałem to nieszczęście, że mnie buty rozwalily się, zupełnie się rozlażyły i nie ma w czym iść. Jeszcze po tych zboczach chodziłem tak, że w pewnym momencie buty wyrzuciłem i jestem boso. Nie mam nic na nogach. To jest 7 lipiec. Już słońce przypieka więc jest gdzieś południe. Strzelają do nas. Nas czterech jest. Co tu robić? Jedyna broń to u mnie półautomat, ta dziesięciostrzałówka, sowiecka. Idziemy w kierunku kolonii kolejowej. Patrzymy już przez las idą ruskie zwiadowce. Oni zobaczyli nas, że my nie Niemcy i minęliśmy się. Oni poszli w kierunku linii a my poszliśmy w kierunku odwrotnym. Co się wówczas dzieje?

Ja nie pamiętam. Jakiś oficer nie z naszej Brygady ale czy może z naszej Brygady, w każdym razie gdzieś zatrzymaliśmy się koło Nowej Wilejki i tam trzeba było przenocować. Nie wiem kto tę decyzję podejmował. W każdym razie pamiętam, że spałem w takiej stodole na klepisku, głowę trzymałem na belce, a obok stała chyba o kilkanaście metrów stała bateria dział ruskich. Przez całą noc strzelali. Człowiek był tak wykończony, tak wymęczony, że po prostu spałem jak zabity. Nic nie wiedziałem.

Później na drugi dzień on nas poderwał, coś z ruskimi



dogadał się, idziemy, bo "Szczerbiec" w młynie francuskim jest. Wyprowadza nas, podchodzimy do drogi na kolenię kolejową, zza zboża wychylam głowę i patrzę, że samochody pancerne niemieckie jadą. Pamiętam, że znowu ostrzelano nas wtedy. Czy to było pierwszego dnia czy to było na drugi dzień? W każdym razie na drugi dzień już przeszliśmy i dotarliśmy do "Szczerbca". Wtedy uderzenie już załamało się. "Szczerbiec" siedział w parowach i nie było już w zasadzie żadnego działania. Tylko dowiedziałem się, że mój brat cały i w porządku jest. W parowach tych doszliśmy, zobaczyłem tam swoich kolegów, brata zobaczyłem. Parę butów mi załatwili ale ciasne. Musiałem coś pod piętę podłożyć. To są prozaiczne rzeczy ale z tego składa się życie. To nie jest tak, że Polska nasza, dobądźmy pałasza. To są wszy, to jest głód, to jest pot, to jest bród, brak tego owego. To są realia, niestety tak wyglądają realia.

Później cóż? Później z tych niedobitków, bo rozsypało się to wszystko a tylko dwa zwarte oddziały zostały czyli pierwsza i druga kompania, karabiny maszynowe, później z tych niedobitków zaczęto organizować IV Kompanię, którą objął "Kirkor". I pamiętam, że wszedłem wówczas w skład pierwszego plutonu, którą dowodził "Kirkor". Dowódcą drużyny nadal byłem. Mam jeszcze wykaz tych dziesięciu ludzi, którzy u mnie byli. Przez kilka dni tam byliśmy. Pamiętam, że raz nawet wyrwałem się do domu i matkę odwiedziłem. Było parę kilometrów, niedaleko. Matce powiedziałem o moich kłopotach z butami. Matka zorganizowała mnie parę butów po kuzynie, którego Niemcy zabili. Tam znowu wszy oblażyły, bo tam przychodzili bolszewicy kąpać się też, tam trochę słomy było. W młynie francuskim nocowaliśmy, tam też spało się na słomie. Nie wiem skąd. Koszmarne sprawy były. Tak były zawszawione spodnie, że myślałem iż mnie piecze od upału a to były wszy.



Pamiętam jeszcze jeden dzie podawali, jeszcze zbiórkę plutonu robiłem, tam z orkiestrą mieliśmy, bo orkiestra jeszcze do nas dołączyła gdzieś tam przed Wilnem, kilkunastu ludzi. Chcieliśmy wejść do miasta. Wyszliśmy na drogę ale ruscy nie puścili. To było jeszcze w czasie walk o Wilno. To było 10 czy 11 lipca. Później droga do Puszczy /.../, to było już po 13. Później informacja o tym, że aresztowali dowódców. Nocny przemarsz, przemykaliśmy przez drogę, trzeba było po cichu przemknąć między oddziałami bolszewickimi. Później we ście do Puszczy Rudnickiej. Na drugi dzień po przemarszu zapadła decyzja, że tak dłużej nie wytrzymamy i niech każdy robi co chce. Wówczas tam wychodzili całymi grupami, broń składali, szli. Rosjanie ich zabierali. Ja z bratem wymknąłem się stamtąd,

Jedną czy dwie noce spędziliśmy w takich mająteczkach, później maszerujemy w kierunku Wilna.

- Czy był Pan już w jakimś oddziale?

- Nie.

Do Puszczy Rudnickiej trafiłem w składzie III Brygady, Kompanii "Kirkora". W tej chwili nie chcę się kłócić na temat numeru czy to była trzecia "Kirkora", czy to była czwarta "Kirkora". Był cały pluton, w którego skład weszły resztki kawalerii, cykliści, w każdym razie ci z tych jednostek, które praktycznie po akcji wileńskiej na tyle się rozsypały, że nie stanowiły zwartych jednostek. Cały pluton był. I później cały pluton wyprowadził. „Smutny” ten pluton wtedy prowadził. Wychodzimy z Puszczy Rudnickiej ....

Już na drugi dzień po pierwszej nocy stwierdzimy brak jednego człowieka. Uciekł. Odłączył się. I później wyszliśmy zwartym plutonem z Puszczy Rudnickiej w kierunku Wilna i przeszliśmy kilometr czy coś w tym rodzaju i wtedy dowódca plutonu - nie wiem czy to "Kirkor" też nami wtedy dowodził - powiedział, że dalej nie

idziemy, z bronią róbcie co chcecie, chować w krzaki czy rzucić w krzaki, nie musicie iść całym stadem.

- Czy to już było po 20 lipca?

- To był gdzieś 18, chyba. 18 czy 19, czy coś w tym rodzaju.

17 było aresztowanie, a to był albo 18 albo 19.

Jeszcze jedną noc przespaliśmy tam, we czwórę byliśmy czyli ja z bratem i jeszcze dwóch kolegów. Spaliśmy na takim stryszku. Patrzymy, obserwujemy przez okienka i widzimy kręcące się kolumny ruskich. Naturalnie broń w krzaki rzuciliśmy, nic ze sobą nie mieliśmy. Ja miałem taką torbę oficerską, w której różne naszywki, różne chorągiewki były. Idziemy z bratem w kierunku Wilna. Rozdzieliliśmy się.

W pewnym momencie przechodzimy skosem przez las a zza węgła wysuwa się kolumna bolszewicka. Jakiś trzech jeźdźców podjeżdża do nas z bronią. Ręce do góry! Przyszli do mnie. Na mnie jeszcze był taki pas po litewskim policjancie. Oni twierdzą, że to bolszewicki. Raportówkę zobaczyli, wytrzęśli te wszystkie manele, zabrali. Brat nie miał nic. Miał tylko spodnie zielone, niemieckie i saperkę. Ja miałem spodnie ale polskie. I oni mówią: Dawajcie ruki nazad i prowadził nas w kierunku Wilna.

Idziemy kilometr, dwa, trzy, cztery, przechodzimy przez jakieś przejazdy, tam kobiety patrzą na nas, łzy ronią. Oni zaczynają z nami dyskusję polityczną

- Czy wtedy był Pan tylko z bratem?

- Tak.

Już jak po wyjściu z Puszczy Rudnickiej, kiedy wyprowadzono cały pluton i już nie pamiętam czy to "Smutny" był czy to "Kirkor" powiedział: Chłopcy rozchodźcie się, dalej was nie ciągniemy.

- Wracaliście do domu?

- Tak. Z bratem rozmawiałem pytając się co dale robimy?  
On zdecydował, że idziemy do domu. Idziemy do domu, bo przecież co tu robić?

Prowadzą nas i myślę sobie, że albo stukną nas, albo nie stukną. No widocznie znudziło im się dwóch gówniarzy prowadzić, nie chcieli mieć kłopotu, bo to była jakaś kolumna taborowa czy artyleria, nie wiem. Trudno mi w tej chwili powiedzieć: W każdym razie wiem, że tam były jakieś wozy, jacyś konni jechali. Nie wiem, bo specjalnie nie przyglądałem się. I w pewnym momencie już podchodzimy pod sam Polubanek a oni machnęli i powiedzieli, żebyśmy poszli czy coś w tym rodzaju.

Poszliśmy w bok, oderwaliśmy się od tej głównej drogi, pamiętam, że przez Krzywe Koło, przez Wilenkę przeszliśmy i przyszedliśmy do domu. Matka do domu nie wpuściła, kazała zrzucić wszystkie manele.

Poszedłem do pracy, do takiej drukarni gdzie jeszcze jeden z moich kolegów pracował, zaczępiłem się do roboty. Dalej zaczęliśmy kontynuować komplety, naukę w ograniczonym dosyć zakresie. Pracuję w drukarni od sierpnia czy coś w tym rodzaju, komplety. Brat mój pokręcił się i prysnął, wyjechał z domu. Pojechał na Litwę. Nawet nie wiedziałem gdzie. 5 listopada na ulicy mnie aresztowano, pod kościołem św. Katarzyny.

Ja byłem /.../ Marian Suchocki, który był w Kałudze. On chremał. Jego puścili z racji choroby czy choroby matki. Był w sowieckim mundurze, w bryczesach, owijacze, takie poma- rańczowe buty amerykańskie, furażerka. My idziemy po ulicy św. Katarzyny, po ulicy Wileńskiej do Kościoła św. Katarzyny, bo tam o pierwszej msza miała być. Ja tam przyszedłem o 12.30



Już wszyscy stoją.

- Aresztowanie było przypadkowe?

- Nie. Ktoś pokazał. Ja do dzisiejszego dnia nie wiem kto.

Koledzy, którzy wcześniej zostali aresztowani - powiedzmy - w październiku "Bosy", Konopacki, Franek Rodziewicz, to też ich ktoś na ulicy pokazał.

Zaprowadzili, przez całe pół dnia pytania zadawali, gdzieś do dwunastej godziny. On mnie pytał czy byłem w Armii Krajowej, a ja odpowiedziałem, że tak. Powiedziałem mu, że nie wstydzę się tego a raczej szczyć się tym. Pewnie myślał, że będę kręcić. Sądzieli nas razem w marcu 1945 roku od 18 do 20 marca. Grupę całą zebrali, która była w III Brygadzie. Mnie dali 8 lat pewnie ze względu na wiek młodociany, bo innym dawali po 10 lat. "Kirkor" i "Brzoza", dowódca kompanii dostali czapę. Później zamienili im na dwudziestkę.

W maju 1945 roku powieźli do Uchty. W Uchcie przesiedziałem do 1951 roku. W 1952 roku wyszedłem na Warkutę, zostałem tam na pasielienie. W 1953 roku ożeniłem się, żona była z Poznania, też siedziała.

- Ożenił się Pan w obozie?

- Ja w 1952 roku wyszedłem z obozu. 8 lat dostałem, które odsiedziałem.

W Uchcie siedziałem do 1951 roku skąd przewieźli etapem do Warkuty i stąd wyszedłem na wolność. Jako spec zesłaniec nie miałem prawa wyjeżdżać. Siedziałem na miejscu. Za dwa lata to koledzy zaczęli wyłazić. Dostaliśmy mieszkanie liczące 9m<sup>2</sup> gdzie jedno, drugie dziecko urodziło się. Koledzy przychodzili, spali na podłodze. Wyszedł z obozu i nie miał dokąd pójść.

Zacząłem tam pracować. Przez rok chodziłem na kursy do Technikum Górniczego. Nawiązałem kontakt z rodziną. Przyjeżdżał

tutaj brat. Rodzina dostała paszporty konsularne.

W 1955 roku w grudniu zorganizowali taki etap i tych wszystkich którzy powychodzili już załadowali do takiego etapu. Przeszło 1000 osób nas jechało. Jechaliśmy prawie dwa tygodnie gdzieś od 3 grudnia do 13 grudnia. 13 grudnia byliśmy w Nowym Sączu czy w Starym Sączu

- Czy w czasie pobytu w Uchcie i potem w Workucie miał Pan jakiś kontakt tutaj z Rodziną? w Polsce?
- Matkę posadzili mnie też. Jak matka szukała mnie, to zaszła do znajomych z plecakiem wyładowanym. Po trzech tygodniach mnie dopiero znalazła. Zaszła do znajomych a tam kocioł. Trzy dni siedzieli i 27 osób zgarnęli i do więzienia. Zesłali bez sądu do Saratowa. Z Saratowa wróciła w końcu 1945 roku.

Kiedy wróciła do domu wszystko było rozkradzione, rozebrane. Później nawiązała kontakt, mnie tam trochę paczek przysyłała. Ciężko jej też powodziło się. A brat w tym czasie prysnął. Był na Litwie. Przez zieloną granicę wrócił do kraju. Tu podobno ujawnił się i do wojska poszedł. Poszedł do wojska, wojsko odsłużył. Pracował w Oławie.

- Wracając do wyroku z marca 1945 roku. Jakie były formalne zarzuty?
- Ja zostałem skazany z artykułu 58. 1a.11. 1a to jest zdrada ojczyzny a 11 to przynależność do organizacji. Sądzieli nas przecież jako obywateli Związku Radzieckiego. z wyjątkiem tych, którzy udowodnili, że np. urodzili się w Warszawie. Wszyscy ci, którzy byli z tych terenów byli traktowani jako obywatele Związku Radzieckiego. Armia Krajowa była traktowana jako przeciw Związkowi Radzieckiemu i przynależność do niej traktowało się jako przynależność do organizacji przestępczej, politycznej organizacji przestępczej.

- Po powrocie do Polski. Pan mówił, że przyjechaliście do Nowego czy Starego Sącza.
- Nowy Sącz. Ja muszę zobaczyć gdzie to jest.
- Jak wyglądała sprawa z zatrudnieniem, z pracą? Czy brano pod uwagę okres partyzantki wileńskiej?
- Nie. Ja siedziałem na fałszywych papierach. To znaczy miałem przerobiony rok urodzenia na 1928. Tamto wszystko nie liczy się.

Ja przecież jestem tłumaczem przysięgłym. Kiedy zostałem mianowany tłumaczem przysięgłym to mnie posyłano do rejestru skazanych. Nie figuruję tam. Tu już mam mówione, że wszystko to co tam nie liczy się.

Przyjechałem tutaj. Matka mieszkała na Beniowskiego, to jest tam na Krzykach. Od razu przyjechałem do Wrośławia. Brat przyjechał, dowiedział się. Oni tam widocznie kontakty utrzymywali. Ładujemy się, idziemy. Ja, żona, dwoje dzieci. Syn miał pół roku a córka dwa i pół roku. Przyjechaliśmy tutaj. Urządziłem się tutaj, do roboty poszedłem. Do Energetyki poszedłem pracować. Taki Machorski był, dyrektor Zjednoczenia Okręgu Dolnośląskiego. Mnie było obojętne gdzie pracować, ja wiedziałem gdzie ja nie chcę pracować. Ja nie chcę pracować w kopalni, bo ostatnio w kopalni pracowałem. Trafiłem na elektrownię. Później poszedłem do wieczorówki technikum, skończyłem maturę, później Politechnikę skończyłem.